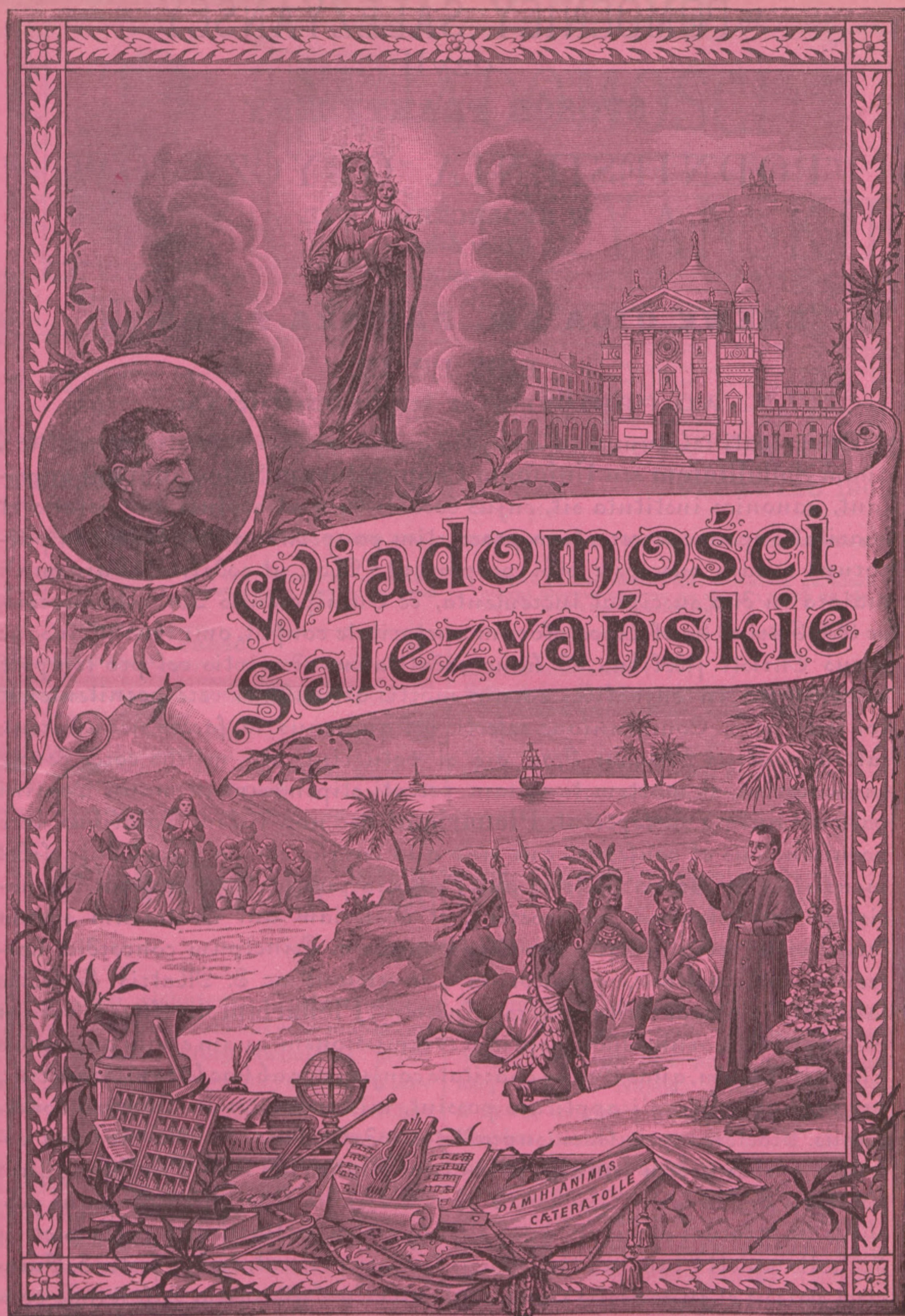
N. 6. Rocznik VI. Czerwiec 1902.



Turyn — Drukarnia Salezyańska — Turyn.

POMOCNICY SALEZYAŃSCY

czyli

SPOSÓB PRAKTYCZNY

PODNIESIENIA OBYCZAJÓW

W SPOŁECZEŃSTWIE.

(Ciąg dalszy).

BREWE OJCA ŚW. PAPIEŻA PIUSA IX.

PIUS PP. IX.

AD PERPETUAM REI MEMORIAM.

Cum sicuti relatum est Nobis, Pia quaedam Christi fidelium sodalitas, quam **Sodalitatem** seu **Unionem Cooperatorum Salesianorum** appellant, canonice instituta sit, cujus sodales tum alia plurima pietatis et charitatis opera exercere, tum praesertim pauperum ac derelictorum puerorum curam suscipere sibi proponunt; Nos, ut sodalitas hujusmodi majora in dies suscipiat incrementa, de Omnipotentis Dei misericordia, ac BB. Petri et Pauli Apostolorum auctoritate confisi, omnibus utriusque sexus Christi fidelibus ad hanc sodalitatem adscriptis vel pro tempore adscribendis, in cujuslibet eorum mortis articulo, si vere poenitentes et confessi ac s. Communione refecti, vel quatenus id facere nequiverint, saltem contriti Nomen Jesu ore si potuerint, sin minus corde devote invocaverint, et mortem tanquam peccati stipendium de manu Domini patienti animo susceperint, **Plenariam:** nec non iisdem Sodalibus, vere poenitentibus et confessis, qui uno quo cuique eorum libeat cujuslibet mensis die in aliqua Ecclesia aut Oratorio publico Sanctissimae Eucharistiae Sacramentum sumpserint, et Ecclesiam aut Oratorium ipsum devote visitaverint, ibique pro Christianorum Principum concordia, haeresum exstirpatione, peccatorum conversione ac S. Matris Ecclesiae exaltatione pias ad Deum preces effuderint, **Plenariam** similiter omnium peccatorum suorum Indulgentiam et remissionem, quam etiam animabus Christifidelium, quae Deo in charitate conjunctae ab hac luce migraverint, per modum suffragii applicare possint, misericorditer in Domino concedimus. Praeterea peculiari supradictos sodales benevolentia prosequi volentes, omnes iisdem **Indulgentias** tum **Plenarias** tum **Partiales,** quas Tertiarii S. Francisci Assisiensis ex concessione Apostolica consequi possunt, elargimur; atque ut, quas indulgentias Tertiarii diebus festis et in Ecclesiis sancti Francisci Assisiensis lucrari possunt, diebus festis S. Francisci Salesii et in ecclesiis Congregationis Presbyterorum Salesianae consequi licite ac libere valeant, dummodo quae pro Indulgentiis hujusmodi




WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

Wychodzą w językach: *włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim i polskim*
Pomocnikom salezyańskim posyłają się **bezpłatnie.**— *Adres:* TURYN, Via Cottolengo 32, ITALIA.

A ktoby przyjął jedno dziecięątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje. (MAT. XVIII, 5)

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież; starajcie się usilnie wychować ją po chrześcijańsku; dawajcie im do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę. (Papież PIUS IX.)

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ustrzedz przed sidłami zepsucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie. (Ojciec Św. LEON XIII.)

ROCZNIK VI. Nr. 6. Wychodzą co miesiąc. **CZERWIEC 1902.**

OREMUS PRO PONTIFICE NOSTRO LEONE XIII.

Dominus conservet eum et vivificet eum et beatum faciat eum in terris et non tradat eum in animam inimicorum eius.

MODLMY SIĘ ZA PAPIEŻA NASZEGO LEONA XIII

Niech go Bóg zachowuje, wzmacnia go, niech go uczyni błogosławionym na ziemi i niech go nie podaje w moc nieprzyjaciół jego.

TREŚĆ:

WSPOMOŻYCIELKA WIERNYCH I SERCE JEZUSOWE.

Cicho cichuteńko rozbrzmiewają jeszcze naokoło nas echa majowego hejnału, który świadczył przed tronem Wspomożycielki Wiernych o naszych ku Jej uczuciach, o naszej czci i zaufaniu. Ale już inne nucą się pieśni, inne gotują się święta, wszystkie umysły i serca w inną zwracają się stronę — ku Najsłodszemu Sercu Jezusowemu. W ten sposób Wspomożycielka Wiernych wiedzie swe drogie dziatki do Serca swego Syna: *ad Jesum per Mariam.* W ten sposób święto Wspomożycielki Wiernych jest przedświtem uroczystości Boskiego Serca. W ten sposób turyński kościół Wspomożycielki jest przedsionkiem naszej świątyni Najśw. Serca w Rzymie, a żywa, uśmiechnięta, dziewicza postać księdza Bosko zjawia się przed naszym duchem i ojcowskiem wejrzeniem przypomina nam, że on jeden wzniósł oba te kościoły i zawiązał na wieczne czasy silniejszy węzeł między naszem Zgromadzeniem a Wspomożycielką Wiernych i Sercem Jezusowem.

Jeżeli więc w naszem czasopiśmie po-

święcamy kilka słów Najsł. Sercu Pana Jezusa, czynimy to w tem przekonaniu, że taki przedmiot nie tylko będzie po myśli Czytelników i naszego zakonodawcy, ale będzie nadto miłym Najśw. Sercu i zastosuje się do życzeń Ojca św. Leona XIII, który przed dwoma laty rzekł do grona dziewięćdziesięcioletnich pielgrzymów te pamiętne słowa: „Pracujcie nad tem, by wszędzie się szerzyło nabożeństwo do Serca Jezusowego. Z tego Serca wytryśnie nasze zbawienie.“

To nabożeństwo, które już samo głośno za siebie przemawia, będąc niechybnym sposobem zaradzenia niezmiernym ciosom, zadanym dzisiejszemu społeczeństwu, przedstawia nam Serce Chrystusa, jako godło, jako dosadne oddanie tego pojęcia wzniosłego, tej niezmiernej potęgi, tej ostatniej podstawy i treści całego chrześcijaństwa, jaką jest miłość. Bo my czcimy Serce Boskie nie tak, ani dlatego jak n. p. rękę, palce i ciało Chrystusowe w Przenajśw. Sakramencie utajone, lecz czcimy Je dlatego, iż to Serce Najświętsze, będące materyalnym przedmiotem uwielbienia, jest nierozłącznie związane z miłością Boską, przedmiotem niewidzialnym, nierównie celniejszym i w najwyższym stopniu czynnym, skutecznym. My Je czcimy dlatego, że Je słusznie uważamy za środek i powolne narzędzie pewnej duchowej cząstki Osoby Chrystusowej. My Je czcimy, ponieważ ono nas zachęca i w sposób dotykalny i wymowny porywa do najwyższego pojęcia religii. My Je czcimy dlatego, że pod Jego naturalnem działaniem przerabiamy się w prawdziwych, szlachetnych i mężnych zwolenników Chrystusowych.

Za tem idzie, że lubo zewnętrzny ustrój tego nabożeństwa nosi datę czasów nowożytnych, to jego rdzeń, jego istota jest tak stara jak Kościół. Jako publiczna praktyka religijna istnieje ono dopiero od dwóch wieków, ale pień, na którym się rozwinął ten przyjemny kwiat, żyje od czasów Chrystusa. Owszem ta niebieska lilia, ta róża przejmująca wonnością, co tak cudnie rozkwitła, tkwi w zielonej latorośli owego prawdziwego drzewa żywotnego, które cieniem swych konarów i słodkością owoców uprzyjemnia wybrany ogród Kościoła.

Lecz dlaczego nabożeństwo, nacechowane taką potęgą i tak ważne, było przez wieki przed umysłem i myślą ludzką ukryte? Dlaczego środek tak wielkiej skuteczności duchownej i moralnej, otoczył się blaskami swego wewnętrznego znaczenia dopiero w ostatnich czasach? Napewno nikt nie zgłębi ni przeniknie zamiarów Boga i celów jego czynów. Ale przez cienie otaczające istotę Boską przedziera się słaby promyk, oświecający poniekąd naszą w tym względzie ciemnotę. Tym promieniem jest głos św. Gertrudy, która z budującą prostotą opowiada, że podczas pewnej estazy widziała Zbawiciela z św. Janem Ewangelistą i słyszała silne i przyspieszone bicie Boskiego Serca. Z ust jej wyrwało się słowo żalu na św. Jana, że w Ewangelii pominął milczeniem miłość Serca Jezusowego, ale wtedy otrzymała odpowiedź, że dokładniejsze poznanie tajemnic tego Serca przekazane jest ludziom owego czasu, kiedy ospały duch ludzki i zlodowaciałe serca będą potrzebowały nadzwyczajnego i ożywiającego wstrząśnienia.

Niestety czas ten już nadszedł. Nigdy tak jak dzisiaj mgła błędu nie otulała umysłów: nigdy tak jak dzisiaj serca nie kostniały od mrozu niedowiarstwa. Modlitwy, umartwienia, ofiary są niezaprzeczenie wielkiej skuteczności, ale jedynie Serce Boskie zdoła całkowicie i trwale podbić ludzkie serca. Oto powód dla którego powinniśmy z natężoną pobożnością odprawiać bieżący miesiąc, poświęcony Sercu Jezusowemu.

Niebywałej bezbożności przeciwstawiajmy niebywałe dobre uczynki, apostazyi żarliwość wiary, zgniliźnie moralnej czystość życia, zepsuciu przykładność obyczajów, nienawiści miłość. Tylko to, co dobre, ma tę siłę by zniszczyć to, co złe. Naturalnie do tej walki przystąpić

należy z gotowością na krzyże, zniewagi, boleści: ale kto zdąża do Taboru, temu droga przez Golgotę. Wyrzec się wszystkiego dla obowiązku, a nie zdradzać nigdy obowiązku dla żadnej innej rzeczy, to nasze hasło, Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, to ideał nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusowego zawsze, ale mianowicie w tym miesiącu. Do dzieła zatem! Przysporzmy czci i chwały Najświętszemu Sercu Boga-Człowieka.

Ksiądz Bosko, a Wychowanie.

(*Ciąg dalszy*).

V.

Powszechność systemu wychowawczego ks. Bosko.

System wychowawczy ks. Bosko, jako rzekliśmy, polega na rozumie i wierze. Ma na celu zbawienie wieczne, unikanie grzechu, oddanie się pobożności i praktyce cnót chrześcijańskich. Posługując się systemem uprzedzającym, dowiódł ks. Bosko, że zna na wskroś duszę dziecięcia i jego najsilniejsze sprężyny. Atoli ponieważ natura dziecka jest wszędzie ta sama, ks. Bosko, stosując się do tego, nacechował swój system wszystkiem tem, co jest faktycznem i prawdziwem: cechą tą jest powszechność.

***

Ponieważ Ewangelia jest prawdziwa, przeto stosuje się ona do wszystkich ludzi wszech wieków i wszystkich krajów, przystoi wszystkim narodom, owszem daje im żywotność i pomyślność. Wszędzie zanosi dobrodziejstwo uobyczajenia i prawdziwej oświaty: stanowiąc szczęście tak społeczeństw, jak rodzin i jednostek. A jej dobroczynna działalność, skutki zbawienne, jakie wywołuje, są nowym dowodem, że zawiera w sobie prawdę.

Reguła św. Benedykta, będąca kwintesencyą Ewangelii, wydaje wszędzie kwitnące klasztory, prawdziwe ogniska cnoty i umiejętności, z których niebawem powstają miasteczka i ludne osady.

Tak też system wychowawcy ks. Bosko nie zna granic, rozkrzewia się wszędzie, wszędzie się nadaje, wszędzie te same przynosi skutki moralne, te same wydaje owoce życia i uświątobliwienia.

Pierwsze jego zarody rozwinęły się w europejskich krajach romańskich: we Włoszech, we Francyi, w Hiszpanii i Portugalii. Z Europy przechodzi do Ameryki, gdzie już kwitnie w przeszło stu domach, rozrzuconych na wybrzeżach Antlantyku i Oceanu Spokojnego, od S. Francisco w Kalifornii aż do Santiago, stolicy Chili, od Nowego Jorku aż do Buenos-Aires i do Patagonii. Ukazał sie już w krajach języków angielskiego, niemieckiego i słowiańskich, w Wielkiej Brytanii, w Londynie jak i w Kaplandyi, w Szwajcaryi i Austryi zarówno jak i w Polsce. Cztery domy salezyańskie istnieją w Palestynie, z których jeden w Betleem a drugi w Nazaret. Przedsiębiorczy misyonarze zanieśli imię ks. Bosko i jego system wychowawczy aż wśród mieszkańcow Ziemi Ognistej, poza cieśninę Magellańską. Ks. Malan, kapłan salezyański, jest inspektorem stacyi misyjnych rozrzuconych wśrod dziewiczych lasów, pokrywających olbrzymią rzeczpospolitę brazylijską.

***

Zresztą różnorodność dzieł, jak niemniej rozmaitość ludów ulegają skuteczności systemu wychowawczego ks. Bosko. Zaczął od schronisk i kaplic świątecznych i nie ustaje rozmnażać ich w świecie całym. Na działalność jego składają się szkoły elementarne i średnie, rzemiosła, kolonie rolnicze, pensyonaty i szkoły publiczne. A nadto czem są księża Salezyanie dla chłopców, tem są zakonnice Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, założone także przez ks. Bosko, dla dziewcząt. Nawet trędowaci w Kolumbii korzystają z miłosierdzia ks. Bosko.

Kapłani salezyańscy działają po miastach i po wsiach. Mają kościoły w Rzymie, w Turynie, w Londynie, w Leodyum, w Buenos-Aires, a kaplice w najnędzniejszych mieścinach, nie wyjąwszy Oświęcimia.

Salezyański system wychowawczy jest wyraźnie nacechowany powszechnością: jest on prawdziwie katolicki.

Skądże to pochodzi? Oto stąd, że system salezyański nie jest czem innem, tylko nauczaniem pełnem miłości. „Tak Bóg umiłował świat, mówi św. Jan, że Syna swego jednorodzonego dał.“ Zastosowanie systemu wychowawczego ks. Bosko, według jego własnego określenia, opiera się całkiem na słowach Pawła św.: *Charitas patiens est, benigna est, omnia suffert, omnia sperat, omnia sustinet* (I Cor. XIII, 4). „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest; wszystko znosi, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa.“ Wskutek tego jedynie chrześcijanin posługiwać się może z dobrem powodzeniem systemem właściwie uprzedzającym. Rozum i religia są jedynymi względami, jakimi się powoduje wychowawca. Tym tylko językiem przemawiać powinien przy udzielaniu nauki.

A jeśli chce, żeby go uczniowie słuchali, jeżeli pragnie dopiąć celu, powinien się sam tym duchem przejąć i do niego zastosować swoje postępowanie. Ks. Bosko mówi (Ustawy, str. 11): „Cierpliwość, żarliwość i nieustanna modlitwa są wszystkim nauczycielom niezbędnie potrebne. Bez tego, sądzę, że najlepsze ustawy nie przyniosą korzyści...“

Oto dla czego ustawy domów salezyańskich wyróżniają się od innych swą ogólnością. Nie spotykamy w nich szczegołów drobnostkowych, zastosowanych przedewszystkiem do jednego ograniczonego miejsca, jakto bywa w przeważnej większości ustaw szkolnych. Wszystko tu szerokie i przestronne, bo nawet szczegóły są podniesione do wysokości zasad, a mimo to wszystko tu w najwyższym stopniu praktyczne.

Przytoczymy kilka rysów.

* * *

Rozdział III o pobożności tak opiewa: „Pamiętajcie, kochane dzieci, że jesteśmy stworzeni na to, iżbyśmy Pana Boga, Stworcę naszego, kochali i Jemu służyli, a wszelka nauka i wszystkie bogactwa świata na nic się nie zdadzą bez bojaźni Boga. Od tej bojaźni świętej całe szczeście nasze doczesne i wieczne zawisło.

Modlitwa, sakramenty św. i słowo Boże, wielce nam dopomagają do utrzymania się przy tej świętej bojaźni.

Modlitwa powinna być częsta i żarliwa. Nie należy się modlić w złym humorze ani też przeszkadzać otaczającym. Raczej nie modlić się, niżeli źle się modlić. Rano, zaraz po przebudzeniu, przeżegnajcie się i wznieście duszę do Boga jakim aktem strzelistym.

Wybierzcie sobie stałego spowiednika. Powierzajcie mu wszystkie tajniki serca, co tydzień, lub co dwa, a przynajmniej raz na miesiąc, jak to zaleca katechizm rzymski.

Raz na miesiąc wszyscy odprawić powinni ćwiczenie przygotowania się do dobrej śmierci, którego wstępem może być krótkie kazanie lub jaka inna praktyka nabożna.

Słuchajcie pobożnie Mszy św. i nie omieszkajcie żywić codziennie duszę waszą strawą duchownego czytania.

Nawyknijcie od dziecięcych lat do praktykowania cnoty. Kto się pragnie dopiero wtedy poświęcić Bogu, kiedy podstarzeje, naraża się na zgubę wieczną.

Cnotami najwięcej młodzież ozdabiającemi są: skromność, pokora, posłuszeństwo i miłość bliźniego.

Miejcie szczególniejsze nabożeństwo do Najśw. Sakramentu, do Najśw. Maryi Panny, do św. Franciszka Salezego, do św. Stanisława Kostki, do św. Alojzego Gonzagi i do św. Józefa, bo oni są osobliwszymi patronami wszystkich naszych domów.

Nie oddawajcie się żadnemu nowemu nabożeństwu bez pozwolenia spowiednika swojego. Pamiętajcie co św. Filip Nereusz dzieciom swoim zalecał: „Nie obciążajcie się zbytecznie ćwiczeniami pobożnemi, lecz trwajcie wiernie przy nabożeństwach raz przyjętych.“

* * *

Rozdział IV poświęcony zachowaniu się w kościele od tych zaczyna się słów: „Kościół, kochana młodzieży, jest domem Bożym i miejscem modlitwy. Ilekroć wstępujecie do kościoła, przeżegnajcie się wodą święconą. Skłońcie głowę przed ołtarzem, w którym krzyż tylko lub obraz jest umieszczony, uklęknijcie na jedno kolano przed ołtarzem, w którym przechowuje się Najświętszy Sakrament, przed Najśw. Hostyą wystawioną

uklęknijcie na oba kolana. Starajcie się wszelkimi sposobami by nawet najmniejszego nie robić w kościele hałasu. W kościele niewolno śmiać się ani rozmawiać, chodzić lub bez należytego zostawać uszanowania... Gdy macie zaszczyt i szczęście służyć do Mszy św., przypomnijcie sobie wtedy osobliwie to, co mówi św. Jan Złotousty: „Podczas Najświętszej Ofiary aniołowie otaczają ołtarz z wielką miłością i najgłębszem uszanowaniem. Służyć kapłanowi w tak wzniosłym urzędzie, jestto czynność anielska raczej niż ludzka.“ Przywyknijcie odwiedzać codziennie Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie utajonego. Poświęćcie na tę wizytę kilka tylko minut, ale nie zaniedbujcie jej nigdy.“

Na każdym rozdziale Ustaw Domów salezyańskich dostrzegamy cechy ogólności. Rozdział VIII mówi o zachowaniu się względem przełożonych. Czytamy w nim: „Podstawą wszystkich cnót młodzieńca jest posłuszeństwo względem przełożonych. Posłuszeństwo wydaje i strzeże wszystkich cnót. Ale jeżeli posłuszeństwo potrzebne jest każdemu, to potrzebne jest szczególnie dzieciom i młodzieży. Jeżeli chcecie być cnotliwymi, bądźcie przedewszystkiem posłuszni przełożonym, ulegajcie im bez uporu, jak ulegalibyście samemu Bogu.“

* * *

Rozdział wykładający sposób zachowania się względem współuczni jest to rozprawa praktyczna o miłości chrześcijańskiej. Oto pierwszy ustęp: „Czcijcie i kochajcie współuczni swoich jako rodzonych braci. Starajcie się budować wszystkich dobrym przykładem. Kochajcie się wzajemnie, strzeżcie się zgorszenia; kto słowy albo czynem staje się gorszycielem, przestaje być przyjacielem, owszem jest zabójcą duszy.“

Ks. Bosko w ustawach swoich zaleca skromność, za którą tak się odzywa: „Przez skromność rozumieć należy sposób przyzwoity i umiarkowany mówienia, działania, chodzenia. Ta cnota, to jedna z najpiękniejszych ozdób wieku waszego, która jaśnieć powinna we wszystkich waszych postępkach, we wszystkich słowach waszych.“

Nakońcu ks. Bosko wykazuje trzy główne grzechy, jakich starannie unikać należy: „Zapewne każdemu z was wiadomo, że w ciągu całego życia unikać powinniśmy wszelkiego grzechu. Trzech atoli lękać się szczególniej należy, bo są zgubne mianowicie dla młodzieży, a tymi są *bluźnienie* i zły nałóg daremnego wzywania Imienia Bożego, *nieczystość* i *kradzież*. Wierzcie mi, kochani chłopacy, jeden z tych grzechów może ściągnąć cały zakład niełaskę Boga. Przeciwnie jeżeli grzechy te wśród nas nieznane będą, z całą ufnością spodziewać się możemy, iż błogosławieństwo Boże spłynie na nas i na całe Zgromadzenie.“

Wyciągi te tego dowodzą, że ustawy domów salezyańskich są ustawami ogólnemi które zastosować się dadzą do każdego zakładu i że system wychowawczy ks. Bosko nosi tę znakomitą cechę: powszechności.

VI.

Swoboda religijna w domach ks. Bosko.

Najpiękniejszą cząstką, jaka się człowiekowi dostała w udziale, jest dar wolnej woli i wolnego działania. Wolna wola zbliża nas do Boga, najwyższego Pana czynów swoich. Ze względu na dobry użytek wolnej woli stajemy się cnotliwymi i wysługujemy sobie nagrodę. Cała wielka sztuka wychowawcy polega na kierowaniu wolnością, bez zadawania jej gwałtu. Przypatrzmy się, jak w domach ks. Bosko ten cel bywa osiągnięty i jak w nich uszanowana jest swoboda religijna.

* * *

W domach salezyańskich są ćwiczenia religijne wspólne i wszystkich obowiązujące. Obchodzą się niedziele i święta, a nadto odmawia się codziennie podczas Mszy św. pacierz poranny z koronką i krótkiem czytaniem, a przed spoczynkiem modlitwy wieczorne. Od czasu do czasu odprawiają się, jako przygotowanie do świąt uroczystych, nowenny albo trydua, podczas których co wieczór udziela się błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem. Na każdym ciąży powinność uczestniczenia z należytem nabożeństwem w tych praktykach: jestto przepis obowiązujący każdego pragnącego wnijść i pozostać w domu. Nie masz bowiem i nie powinno i nie może być dla człowieka bezwzględnej wolności religijnej, skoro człowiek winien Stwórcy swemu cześć zewnętrzną i wewnętrzną: to też bez wątpienia wszyscy szanujący się wychowawcy gotowi są pójść za przykładem

munycypalności Ateńskiej, która wydalała nielitościwie z miasta ateuszów.

***

Jak jest uszanowana w domach ks. Bosko swoboda religijna?

Przedewszystkiem nauczyciele wszelkich stopni przyświecają przykładem praktych religijnych i postawą pełną uszanowania w kościele. Ktokolwiek bierze udział w nabożeństwie w Oratoryum św. Franciszka Salezego w Turynie, ten się buduje i przejmuje pobożnością, z jaką tamże odprawiają się obrzędy święte. Niepodobna oczu odwrócić czyto od celebrujących kapłanów o postawie głęboko religijnej, czy to od dozorujących na klęczkach asystentów, wyprostowanych, skromnie skupionych a nieustanną mających baczność na otaczające ich dzieci.

Przykład i przymus działają przeciwnym sposobem: przykład pociąga, ale nie gwałci — nakłania rozum i wolę, ale ich nie ujarzmia.

***

Drugi sposób szanowania swobody religijnej w domach ks. Bosko, polega na zalecaniu ćwiczeń pobożnych, które nie wchodzą w zakres obowiązków, ale zaliczane bywają do rad.

Wszystkim zaleca się przynajmniej krótkie nawiedzenie Najświętszego Sakramentu wśród dnia, ale na nikogo nie wkłada się takiego obowiązku; kto chce, ten to czyni.

Przygotowanie się do dobrej śmierci (czyli jednodniowe rekolekcye miesięczne) stanowi praktykę wspólnie odprawianą w oznaczonym dniu, w którym przystępuje się do spowiedzi i Stołu Pańskiego. Ale komunia św. nigdy nie bywa z przepisu ogólną, i tu zatem uszanowaną pozostaje wolność wszystkich.

***

Trzeci środek uszanowania wolności religijnej w domach salezyańskich polega na popieraniu stowarzyszeń pobożnych. Stowarzyszenia i bractwa powszechnie w szkołach chrześcijańskich znane, pielęgnują się ze szczególniejszem staraniem w domach ks. Bosko. Noszą swe oznaki, odbywają własne ćwiczenia, zbierają się na konferencye regularnie zwoływane i poważnie prowadzone. Członkowie bractw są otoczeni powszechnym szacunkiem, są na każdym kroku popierani, a swym duchem poczciwości, żarliwością i przykładami cnót wywierają naokoło zbawienny wpływ. Wstęp atoli do tych stowarzyszeń jest zupełnie dowolny, a liczba członków zwykle bardzo ograniczona.

Głównemi bractwami salezyańskiemi są: Stowarzyszenie św. Alojzego Gonzagi dla studentów; św. Józefa dla rzemieślników; Stowarzyszenie mniejszego kleru, którego członkowie wyłącznie mają prawo służenia do obrzędów kościelnych w znaczniejsze uroczystości; Stowarzyszenia Najświętszego Sakramentu albo Najsł. Serca Jezusowego, do którego należą najgorliwsi studenci i rzemieślnicy. To ostatnie stowarzyszenie stanowi zwykle gniazdo przyszłych kapłanów albo zakonników. W schroniskach i eksternatach istnieje bractwo Aniołów Stróżów dla małych chłopców, co jeszcze do komunii św. nie przystąpili, i Najśw. Panny Maryi dla młodzieży dorosłej i do pełnoletności dochodzącej.

***

Wreszcie nietykalność spowiedzi i komunii św. to ostatni wyraz wolności religijnej, bo roztropny zakonodawca żąda, by one wszelką zawarowane były swobodą. I dlatego przypatrując się bliżej zakładowi utrzymywanemu przez synów i w duchu ks. Bosko, spostrzegamy w czasie Mszy św. wspólnej coś takiego, co nas mocno uderza. Wszyscy słuchają codziennie Mszy św. Podczas tejże jeden lub kilku księży — stosownie do wielkości domu — wyczekuje w konfesyonale mających chęć do spowiedzi. Od czasu do czasu widzisz chłopca wstającego ze swego miejsca by pójść do spowiedzi; albo to uczeń dwunastoletni, albo piętnasto — lub szesnastoletni rzemieślnik; tu znowu młody profesor w sutanie, tam majster warstatu w świeckim ubiorze. Czasami pięciu do sześciu penitentów różnego wieku i wzrostu klęczą jeden koło drugiego obok klęcznika służącego za konfesyonał.

Następnie gdy zbiża się chwila Komunii św., pomaleńku cała balustrada bywa zajęta: jedni przychodzą, inni zostają. Tu dziecko odłącza się od innych i klęka przy nauczycielu; z innej ławki trzech lub czterech wychodzi, reszta ich przepuszcza. Są profesorowie komunikujący stale codziennie, a inni tego nie czynią; są też uczniowie komunikujący codziennie, albo kilka razy na tydzień, podczas gdy inni co tydzień, co dwa tygodnie, albo nawet tylko co miesiąc do Stołu Pańskiego

przystępują. Któż w tem samem już nie dostrzeże prawdziwej swobody religijnej?

Ale rzecz ta staje się jeszcze więcej zastanawiającą w święta uroczyste. Oto chwila Komunii św. Celebrant już się odwraca, już mówi: *Misereatur vestri*, a zaledwie kilka jednostek u balustrady. Dziwi cię to — gorszy niemal. — Cóż znowu? Czyż w domach salezyańskich, z pobożności przecież słynących, uczniowie nie przystępują do Komunii św. w uroczyste święta? Otóż na *Ecce Agnus Dei* trzech czy czterech chłopców wychodzi z pierwszej ławki; jednocześnie trzech lub czterech innych wynurza się z głęby kaplicy... Patrzysz dalej i widzisz pół tuzina młodzieńców wysuwających się ze średnich ławek: przednie i ostatnie ławki znowu dostarczają zasiłków a zawsze małemi grupami. Podczas Komunii św. jedni idą, drudzy odchodzą; jedni zbliżają się w największem skupieniu, inni modlą się, klęcząc z twarzą ukrytą w dłoniach. Wreszcie balustrada opróżniona, kapłan wraca do ołtarza, ale trudną byłoby rzeczą twierdzić, że ten komunikował, a ów nie. Skąd to? Stąd, że ks. Bosko zakazał całemi ławkami przystępować do Komunii św. Wymagał pobożności i dużo pobożności, ale przedewszystkiem swobody religijnej; zalecał Komunię św. częstą a nawet codzienną, ale żądał, by także co do niej zostawiano chłopcom nawet w uroczyste święta swobodę jak najzupełniejszą. Oto co w tym względzie umieścił w ustawach swoich: „Nie należy młodzieży obowiązywać do uczęszczania do sakramentów świętych. Trzeba ją tylko do dopełniania tego obowiązku zachęcać i podawać do tego odpowiedne sposobności.“ (Ustawy, 4). Taką samą swobodę zaprowadzono co do spowiedzi we wigilie świąt uroczystych. Dzieci bywają uwiadomione, że spowiednicy od tej godziny będą na swem stanowisku, ale nikt ich do kaplicy nie prowadzi. Prefekt porządku czuwa tylko nad tem, żeby zapobiedz zamieszaniu przy pójściu i powrocie. Czasem bywa natłok przy klęczniku; ale gdy spowiednik na chwileczkę się oddali, zawsze najgłębsza wśród dzieci panuje cisza i prawdziwe skupienie: bo nie znajdują się tam z przymusu.



Przewóz kamienia węgielnego, przeznaczonego pod świątynię N. P. M. Wspomożycielki Wiernych w Nictheroy (Brazylia).

Akt religijny to przedewszystkiem akt wolny: im więcej w nim własnego popędu, tem lepszy jest i pożyteczniejszy. Nie masz może domu wychowawczego, w którymby akt ten był swobodniejszy, niż w domach salezyańskich, i tu właśnie źródło jego skuteczności.

REPREZENTANT NAJPRZEW. X. MICHAŁA RUA

w Ameryce.

(Pokłosie z listów X. Calogero Gusmano).

(*Ciąg dalszy*).

Wielebny Księże Redaktorze!

Dnia 7 maja statek Nojac zarzucił kotwicę pod pięknem i upragnionem miasteczkiem Cuyabà. Od brzegu, na którym stali w szykownych rzędach chłopcy i dziewczęta naszych kollegiów z kapelą salezyańską i portową oraz z mnóstwem ludu, mknęła ku nam omajona i ozdobiona flagami łódź z dziesięciu zgrabnymi majtkami. Ledwo ks. Albera stąpił na ziemię brazylijską, obie kapele zagrały marsz włoski i swój hymn narodowy, poczem wystąpił przepasany szarfą wychowanek, by powitać ks. Alberę imieniem kollegium salezyańskiego, imieniem ludu z Cuyabà i całego narodu. Radosny i entuzyastyczny okrzyk i oklas potwierdziły i przypieczętowały jego mowę.

Droga z portu do kollegium była zapchana ludem, który się z trudnością rozstępował przed orszakiem prowadzącym ks. Alberę, przy odgłosie najpiękniejszych marszów wygrywanych przez kapelę wojskową i portową. Przy wstępie do kollegium na artystycznej bramie stał napis: *Colendissimo Rectoris Majoris nuntio — fausto adventus eius die — filii peramantes — populus commotus — juventus — festinantes — uno corde — salutem dicunt.* I rzeczywiście cała ludność miasta Cuyabà była w ruchu. Nawet ks. biskup i prezydent stanu, posłowie i naczelnicy gmin poblizkich spieszyli z wizytą do skromnego syna ks. Bosko.

⁂

Tak więc jesteśmy w Brazylii, po której będziemy podróżowali sześć miesięcy, by zwiedzić wszystkie zakłady, których Salezyanie po różnych prowincyach tej ogromnej rzeczypospolitej otworzyli już dwadzieściasześć.

Pod względem klimatu, który jest wogóle zdrowym, można Brazylię podzielić na dwie strefy: wilgotno-gorącą, zwrotnikową i suchą. Największe gorąco dochodzi do $+36^{\circ}$ C., największe zimno -3°. Pora deszczowa rozpoczyna się zwykle w listopadzie i trwa do czerwca, jednakże z wielu w różnych miejscach zboczeniami. Rzeki stanowią sieć obfitszą, aniżeli w którymkolwiek innym kraju na ziemi. Do środkowej krainy górzystej przytykają w stronie północno-zachodniej ziemie zroszone rzeką Amazonką, w stronie zaś południowo zachodniej ziemie należące do systematu rzeki La Plata. Amazonka albo Maranion, największa rzeka na świecie, co do masy wody i obszaru skrapianego, stanowi główną rzekę kraju i przepływa w Brazylii 3828 kilometrów.

Klimat podzwrotnikowy i nadzwyczajna obfitość wód dodają niesłychanej siły naturze i sprowadzają wielkie bogactwo tak w królestwie roślinnem, jak i zwierzęcem, bogactwo, jakiego nigdzie na kuli ziemskiej napotkać nie można. Flora brazylijska, dotąd jeszcze nieznana w swojej całości, jest niewątpliwie najpiękniejszą w świecie; ziemia jest jedną z najpierwszych pod względem urodzajności. Z roślin użytkowych, oprócz drzew gumowych i fabierskich, oprócz drzew rosnących w dziewiczych lasach, znajdują się: palmy, bawełna, tytoń, trzcina cukrowa, kawa, kakao, ryż, it. p. Lasy pełne są dzikiego zwierza: jelenie, dziki, jaguary, psy dzikie, rozliczne małpy, ptactwo wszelkiego rodzaju i węże zapełniają ich knieje. Kopalnie złota znajdują się w prowincyach S. Paulo i Minas-Geraes, a piasek złoty połyskuje w nurtach wielu rzek brazylijskich. Z innych minerałów kraj ten posiada: ołów, cenę, miedź, żelazo, siarkę, rtęć, węgiel kamienny, sól, wapno, grafit, ałun i inne. W Minas-Geraes trafiają się najpiękniejsze dyamenty, a oprócz tych

piękne topazy, ametysty, rubiny, jaspisy, agaty w wielkiej obfitości.

Takim jest w najogólniejszych rysach kraj, do którego dojechaliśmy po 22 dniach żeglugi z Buenos-Aires. Z początku wiózł nas statek *Ladario*, potem *Nojac*. Te bardzo małe statki wiozą zwykle setki pasażerów, którzy się też muszą wyrzec wszelkich wygód. Jadalnia jest salą rozrywki, sypialnią it. d. Ks. Albera sypiał na ławach, ks. Malan i ja w sieciach zawieszonych w powietrzu. Niektóre noce były nieznośne z powodu niesłychanie dokuczliwych komarów. Pewnego ciemnego wieczora okręt tak się zbliżył do ziemi, że zgrzytnął o żwir brzegowy a gruba gałąź wdarła się do mej sieci i mało co nie strąciła mnie do wody. Bóg wie, ile niewczasów wycierpiał ks. Albera, ile razy musiał niedojeść i niedospać!

Musiałbym się nad miarę rozpisywać, gdybym miał opowiadać o pięciu rzekach, któremi podróżowaliśmy, o dziwacznych chatach indyańskich i licznych krokodylach, które grzeją się na ławicach piaszczystych i dopiero gdy kule karabinowe ślizgają po ich grzbietach, obłożonych tarczami kościstymi, zanurzają się niezgrabnym i ociężałym ruchem we wodzie. Nie mówię o tem, bo swego czasu opisał to bardzo pięknie i malowniczo ś. p. ks. biskup Lasagna*. Był to gorliwy apostół: w Paraguayu zatrzymał się tylko dni kilka, a jak żyje w pamięci owego ludu! Niektóre rodziny w sali gościnnej umieściły na miejscu honorowem fotografię ks. biskupa Lasagni. Żona obecnego prezydenta prowincyi Matto Grosso raz na tydzień zapala świecę przed jego obrazem i czci go jako świętego. Opowiadała reprezentantowi ks. Ruy, że swego ośmioletniego synaczka który, pierwej żadnej osoby obcej nie widywał, przedstawiła po raz pierwszy ks. biskupowi Lasagni, z czego chłopczyna niezatarte odniósł wrażenie. Biskup ten umiał przestawać z małymi zarówno jak i z magnatami, jednając sobie miłość powszechną. Był człowiekiem obszernych zamysłów i energicznej działalnosci. Ludność miasta Cuyaba zwie go dotąd Apostołem stanu Matto Grosso dlatego, że jego myślą przewodnią główną, choć nie jedyną, było uobyczajenie Indyan.

Kiedy w Cuyabà wylądowali pierwsi Salezyanie, zaledwie trzy osoby przystępowały do komunii św. wielkanocnej. W sprawie dzisiejszych tamecznych stosunków religijnych mógłby zabrać głos ks. Albera, który większą część swego czterdziestodniowego pobytu w tem mieście przesiedział w konfesyonale. Nie małem świadectwem zaszłych reform są także bractwo Najsł. Serca Jezusowego i Przenajśw. Trójcy, stowarzyszenie Córek Panny Maryi i Dam Wspomożycielki Wiernych, jak nie mniej procesye Bożego Ciała i Najsł. Serca P. Jezusa, w których ks. Albera, zastępując chorowitego biskupa, niósł Przenajświętszy Sakrament. Szedł Pan Jesus po drogach usłanych kwiatami i mimo domów po królewsku przyozdobionych. Chociaż spirytyści i masoni podkopują pracę kapłanów, to jednak ruch katolicki ożywia się z każdym dniem i przynosi swoje owoce.

Cuyaba liczy obecnie 18000 mieszkańców. Salezyanie odprawiają nabożeństwa dla mieszczan nie tylko w kaplicy zakładu, ale także w kaplicy schroniska św. Ryty, w katedrze i kościele Nostra Signora della Guia: nadto objęli parafię św. Alojzego. W Coxipo istnieje nowicyat salezyański i nowicyat Sióstr Wspomożycielki Wiernych. Wielkiej pociechy doznał ks. Albera, gdy przyjmując śluby zakonne kilku Salezyanów i Sióstr Wspomożycielki i wkładając sukienkę zakonną pięciu Brazylijczykom, mógł zbierac plon tego posiewu, jaki tu rzucał jego uczeń, ks. biskup Lasagna. Mówił nam pewien pan, że stan Matto Grosso nie widział jeszcze nigdy tylu synów swoich oddających się na służbę Bożą w stanie zakonnym. Obecnie Zgromadzenie Salezyańskie jest jedynym zakonem w tych stronach. W Corumbà posiadamy szkoły dla eksternów. Miasteczko to mniejsze od Cuyabà co do ludności i obszaru, jest przecie nierównie ważniejsze dla swego handlu. Dwaj nasi księża pracują ciężko w tej cząstce winnicy pańskiej i dojeżdzają jeszcze do Ladario, gdzie znajduje się arsenał brazylijski.

Dyecezya Mato Grosso, rozciągłością dwa razy obszerniejsza od całej Austryi, ma tylko siedmiu księży. W mieście stołecznem znajduje się 82-letni kapłan z chorowitym wikaryuszem generalnym, który już od listopada 1900 r. nie może odprawiać mszy św. i tylko kilka razy do roku widuje swego biskupa. Reszta księży dyecezyalnych (jest

* *Wiadomości Salezyańskie*, rok 1897, str. 84, 110, 138, 183 i 194.

ich pięciu) pracuje w niezmiernej dyecezyi. Seminaryum już od kilku lat próżne. Dla tego kraju Salezyanie są istnymi posłańcami Opatrzności.

Salezyańskie kollegium św. Alojzego w Cuyabà nie jest dostatecznie obszerne: przełożeni nie mając gdzie głowy złożyć, muszą sypiać w sieciach wiszących w klasach szkolnych. Tego roku zdecydowano się stanowczo na położenie kamienia węgielnego pod nowy budynek.

W święto objawienia się św. Michała oznajmiono nam, że grupa Indyan zbliża się do stolicy. Ubrano ich dostojnie i przedstawiono reprezentantowi ks. Ruy. Biedni Indyanie przyszli oświadczyć prezydentowi, że nie chcą zostawać pod władzą żołnierzy, ale chcą mieć Salezyanów za zwierzchników. Mają do tego słuszne powody.

Z Cuyabà wyjechaliśmy nagle, gdyż okręt odbił przed czasem oznaczonym. W Matto Grosso jedyną drogą komunikacyi jest statek, bo kolei żelaźnej wcale nie ma. Więc w trzech albo czterech dniach, kiedy okręt stoi w porcie na kotwicy, wszyscy opuszczają swe zwykłe zajęcia i oddają się wyłącznie sprawom handlowym i korespondencyi. Kiedy statek ostatnimi świstami zwiastuje chwilę odjazdu, każdy spieszy na brzeg i oddaje listy, paki i t. d., poczem na cały miesiąc o tych sprawach już nie myśli.

Pożegnawszy prezydenta i innych dygnitarzy, objęliśmy czule współbraci i dziatwę czując głęboki smutek w sercu. Myśl że wszyscy jesteśmy poświęceni jednej sprawie wielce nas pocieszała... Statek popłynął. Miasto oddalało się szybko. Domy nikły jeden po drugim. Wreszcie wszystko się zatarło, tylko wieżyca kościoła salezyańskiego długo długo jeszcze z nami gwarzyła o gorliwości i pracach naszych współbraci.



Poświęcenie kamienia węgielnego pod świątynię N. P. M. Wspomożycielki Wiernych w Nictheroy (Brazylia).

Ks. Gusmano.



MISYE SALEZYAŃSKIE

W puszczach Wikaryatu Apostolskiego Mendez i Gualaquiza (Rzplta Ekwator).

(Z listu ks. Franciszka Mattany).

(*Ciąg dalszy*). *

Indyanin Cepiti, syn kacyka Tucupì, wysłany do zbadania okolicy, zdołał dopiero o godzinie dwunastej przeprawić się przez rzekę i oznajmić nam bez ogródki, że wezbrana woda jest nader gwałtowna i mętna, a z powodu licznych wirów i zakrętów tylko najsilniejsi i najzręczniejsi Ivarosowie mogliby się pokusić o to, by ją przepłynąć. Na te słowa tchórz obleciał moich towarzyszy. Radziłem im, by trzymając się za ręce, utworzyli silny łańcuch i tym sposobem stawili odważnie czoło gwałtownym falom. Ale nie mogłem rozpalić gasnącej odwagi, bo wszyscy opuścili się i przekładali mi, bym przeprawę odłożył na inny dzień. Ja się znowu do ich woli zastosować nie mogłem, bo czarne i gęste chmury zaciągnęły niebo, zapowiadając ulewny deszcz, wskutek którego rzeka byłaby wylała z koryta, Indyanie byliby się rozeszli do domów, a wtedy nam przyszłoby przymierać z głodu.

Verba movent, exempla trahunt, pomyślałem sobie wtenczas. Zrzuciwszy z siebie sutannę i buty i uzbroiwszy się w gruby kij, wstąpiłem w rzekę z najsilniejszym Ivarosem z Gualaquizy, Janem Cayapa. Fala zaczęła mnie znosić z nadzwyczajną szybkością. Po chwili byłem już pod ramiona we wodzie: już tylko głowa wyglądała nad falą. Wtedy zacząłem z wytężeniem sił pływać, aż po kilku minutach stanąłem na przeciwnym brzegu. Tymczasem chrześcijanie i Ivarosowie, podziwiając mą odwagę, graniczącą z zuchwalstwem, szli z biegiem wody, żeby widzieć co się stanie i spoglądali litościwie na moje zapasy z nurtami, pewni będąc, że ulegnę naporowi rzeki. To też, gdy już widzieli, że dopłynę, z wszystkich piersi wyrwał się krzyk radości. Mój czyn starczył za wszelkie możliwe perswazye, bo zaraz ujrzałem kilkadziesiąt głów, sterczących nad wodą, które się z falami to podnosiły, to zniżały, zbliżając się coraz więcej do brzegu: byli to chrześcijanie i Indyanie, których mój przykład pchnął w wodę.

Dokonawszy szczęśliwie przeprawy, zaczął się każdy ze swym tłomoczkiem wspinać na urwisty pagórek. Po kilku godzinach musieliśmy się zatrzymać dlatego, że niektórzy Ivarosowie popadli w nagłą słabość i poczęli ustawać, i że dalej nie bylibyśmy tak łatwo znaleźli wody do Mszy św. i do gotowania strawy. Przy pomocy braciszka Avalòs zaopatrzyłem chorych i przygotowałem wieczerzę: Indyanie zaś rozsypali się z łukami po głuchym lesie, celem ubicia zwierzyny mającej służyć za pożywienie na dzień następujący.

* Zob. *Wiadomości salezyańskie*, rocznik VI (1902), nr. 2, str. 50.

Przelotne blaski błyskawicy oraz łoskotny huk grzmotów przerwały nam w nocy twardy sen. Naokoło panowała ciemność nieprzejrzana, deszcz lał jak z cebra, burzliwy wiatr dął od zachodu. Po długiem, długiem czekaniu wyłoniły się wreszcie pierwsze brzaski poranne, a zarazem buchnął płomień szerokiego ognia, przy którym suszyliśmy zmokniętą odzież. Po Mszy św. i po śniadaniu wdzieramy się coraz wyżej i w południe stajemy na szczycie góry dzielącej Indanzę od Junganzy. Potrzeba posiłku i chęć uszczęśliwienia wzroku pięknością doliny Junganzy spowodowały tu krótki przystanek.

Obszerna dolina Junganzy mogłaby za nizką cenę mieć wygodną komunikacyę z ludnością cywilizowaną, torując sobie drogę przez las, dzielący parafie Pan i Chordeleg. Środek tej doliny nie jest bardzo urodzajny: po brzegach natomiast ziemia wydaje obficie przeróżne plony. Rzeka Junganza skrapia tę dolinę, płynąc z północy na południe: w dalszym biegu skręca się w lewo. Junganza graniczy na wschód z kordylierą, która ją dzieli od Chupianzy; na południu z wysoką kordylierą, zwaną w języku iwaroskim *Macha*; na zachód z górą Junganzą; na południe z górami i lasami Chordeleg i Pan.

Po kilkugodzinnej podróży rozpięliśmy znowu namioty, a Indyanie ruszyli natychmiast na polowanie. Właśnie w chwili, kiedym sam jeden strzegł namiotów, nadszedł lekarz indyański Papué, który się przypadkowo ze swym synaczkiem po okolicy kręcił. Będąc oddawna moim znajomym, powitał mnie czule i spytał, co mnie ściągnęło w strony tak niebezpieczne i dalekie. Moi Indyanie, usłyszawszy, że mam sprawę z Papué, który był ich osobistym nieprzyjacielem, uzbroili się w strzelby, dzidy i noże, spoglądając nań bystro, tem więcej że jego łagodnego obchodzenie się zemną wydawało im się bardzo podejrzane. Dopiero na znak misyonarza nie wahali się dłużej, wyciągnęli ku lekarzowi rękę i poczęli gwarzyć wesoło. Po długiej, serdecznej rozmowie lekarz Papuè żegna się z nami, zapraszając wszystkich do siebie na posilenie.

I tej nocy rozszalała burza nad puszczą. Godzina upływała za godziną a chaos grzmotów, błyskawic, deszczu, wichru i ciemności nie ustawał i nie pozwalał ani na chwilkę oka zmrużyć. Rano po Mszy św. wznieśliśmy na miejscu ołtarza krzyż, który długo świadczyć będzie, że tędy chodziła stopa kapłana, zwiastującego odkupienie świata. I znowu upłynął kęs czasu, nim w oddaleniu ukazało się mieszkanie lekarza Papuè. Pchnąłem natychmiast gońca do małego folwarku z doniesieniem, że tam zawitać nie mogę, bo czas nagli, ale że nazajutrz oczekiwać będę w blizkim *tambo* lekarza z całą rodziną. Papué, krzywiąc się trochę na to, żem jego dom minął, posyła mi w darze owoce swego ogrodu i przyrzeka stawić się jutro na miejscu wskazanem.

Przeprawiwszy się przez rzekę Jananus, spostrzegamy przed sobą białego jak gołąbek starca Indyanina, z dwiema kobietami. Skoro tylko nas ujrzeli, zaczęli przyspieszać kroku, by nas wyprzedzić: ale i my nie folgowaliśmy sobie, tak iż wnet stanęliśmy przy ich boku. Spytałem się zaraz Indyanina, kim jest, skąd i dokąd idzie, czy tędy droga do Mendez i czy nie ma nas czem posilić. Starzec, widząc że sobie z nim po przyjacielsku postępujemy, ochłonął ze strachu, zwolnił nieco kroku i odpowiadając rzekł: *Yo siendo el capitano Sando taita de Guatinguì Jivaro y de Papuè Jivaro*, t. j. *Ja będąc kacyk Sando, ojciec Indyanina Guatinguì i Indyanina Papuè.* Wyznał też, że wracał do domu od syna Papuè, że jedna z kobiet jest jego żoną a druga krewną, że nie zbłądziliśmy drogi i na koniec, że nie ma ze sobą żadnej strawy. Ośmielony naszą uprzejmością pyta mnie następnie, kim jestem i dokąd zmierzam. Gdy usłyszał, że miał rzecz do *Padre Francisco* z Gualaquizy, ucieszył się bardzo i podając mi rękę, rzekł: *A vos Padre Francisco yo y Jivaros Mendeños mucho queriendo; yo á vos compañando, á mi casa llegando, ahi muchos puercos, gallinas, platano, yuca, camotes comiendo* t. j. *Ach! Ojcze Franciszku! ja i Indyanie z Mendez bardzo niecierpliwie was oczekując; ja wam towarzysząc, do domu mojego prowadząc, tam jedząc wiele wieprzów, kur*, platana, yuca i camotes.

Idąc godzinę pod ciągłym i rzęsistym deszczem spuszczamy się wreszcie do bardzo smutnej i dzikiej doliny, i nie mogąc dalej postępować z powodu słoty, zatrzymujemy się na brzegu rzeki Cumza. Sando i jego kobiety zapalają stos, przy którym suszymy sobie odzienie.

Nazajutrz wczesnym rankiem przebywamy z wielkiem niebezpieczeństwem rzekę Jumas,

zwaną przez innych Indyan Cumza, poczem kacyk Sando pospieszył naprzód, by na czas o nadjeżdzających gościach uwiadomić i przygotować śniadanie. W drodze napotykamy kilka młodych Ivarosek, płuczących w strumyku *yuca*, *camotes* i *palma* przeznaczone na śniadanie. Na widok mej czarnej brody przestraszyły się okrutnie i poczęły uciekać, jak ptactwo spłoszone. Sando przyjął nas bardzo czule i ze wszystkimi możliwymi względami. Krótko przed południem przybył ze swemi dziećmi i ludźmi lekarz Papuè. Nie mogłem się nadziwić wielkiemu pragnieniu, z jakiem żądają chrztu św. i nauki religijnej dla swych dzieci. Matki podawały mi swe dziatki, mówiąc: *Padre Francisco vos nuestros hijos batizando, mucho bueno estando; á nuestros hijos agua regando y sal comiendo dando mucho bueno estando porqué así moriendo al cielo con taita Dios yendo. A vos Padre Francisco, nosotros mucho queriendo y vos parejo con nosotros siempre viviendo bueno está; á vos nosotros mucho queriendo, a vos aquí viviendo nosotros mucha yuca, platano, camotes, palmas, puerco, carne, gallinas todo todo á vos regalando*, t. j. *Ojcze Franciszku, wy nasze dzieci chrzcąc dobrą rzeczą będąc; nasze dzieci wodą skrapiając i sól do jedzenia dając dobrą rzeczą będąc, bo tak umierając do nieba z Tatą Bogiem idąc. My was Ojcze Franciszku bardzo miłując, a wy z nami pozostając dobrą będąc rzeczą: my was bardzo miłując, wy tutaj żyjąc, my wam wiele* yuca, platanów, cziczi, camotes, *palmowych owoców, wieprzowiny, mięsa, kur, wszystko wszystko darując.*

Zeszło się wiele rodzin, by mnie powitać, wręczyć mi rozmaite dary, dać ochrzcić swe dziatki. Wyzyskałem tę pomyślną okazyę, by ich pouczyć o głównych tajemnicach wiary naszej świętej. Kacyk Sando był nam bardzo rad i nie tylko dom, ale i serce miał dla nas otwarte. Zabijał świnie, kury i zaopatrzył nas w żywność, za co mu podarowałem kilka noży, znaczną ilość prochu, amunicyi, igieł, nici i t. d. Kiedym wyjeżdzał, odprowadził mnie daleko, niosąc na swych barkach mą ciężką walizę.

Po dwu godzinach pochodu stanęliśmy w miejscu, gdzie rzeka Cumza wpada do Junganzy. Uroczy widok! Co za ponętę miałaby mieścina zbudowana w tej okolicy. Na samym środku wód piętrzy się twardy głaz, którego szturmujące z dwóch stron i szumiące od złości fale przezwyciężyć nie mogą. Rzeka Junganza płynie z północnego zachodu a Cumza z północy: złączywszy się dążą na wschód, nachylając się nieco ku południowi. Jest głęboka, ale płynie tak spokojnie, że przepłynęliśmy ją bardzo wygodnie. Ziemia tu żyzna: klimat ciepły. Iwaroskich domów więcej aniżeli w innych okolicach.

Około godziny dziesiątej dochodzimy do mieszkania Indyanina Cuca. Zastaliśmy tam także kacyka Chamico, który uwiadomiony o moiem przybyciu, podążył mi naprzeciw z licznymi Ivarosami. Dzicz zaalarmowana ujadaniem psów, wita nas śpiewając, krzycząc i skacząc z radości. Na progu spotykamy Indyanki, który zabijają kurczęta, skubią *yuca*, *platana*, *camotes* i żują *yuca*, by przygotować smaczną cziczię. Wszyscy cieszą się z mego przybycia; z wszech stron dochodzą krzyki: „*Oh! Padre Francisco, muchas lunas y muchas chontes* (owoc raz na rok dojrzywający) *á vos esperando, porqué pronto no veniendo visitando. Porqué vos mucho bueno está; todo lo Jivaros á vos, Padre Francisco, mucho mucho queriendo, aquí vos parejo siempre viviendo bueno está... Vos á Gualaquiza jamás volviendo, vos con nosotros siempre viviendo. Gualaquiza malos Jivaros habiendo, aquí buenos Jivaros está. Para vos Padre Francisco nosotros Jivaros Iglesia grande, convento grande y muchas casas como Gualaquiza haciendo. Aquí parejo muchos puercos, gallinas, yuca, platano, mucho comiendo y mucha chicha tomando. Dos nuestros hijos vestiendo enseñando bueno está, con vos paraiso yendo y con taita Dios siempre viviendo bueno está* t. j. *Ach! Ojcze Franciszku, my was wiele miesięcy i lat oczekując, bo wy nie zaraz przychodząc nas odwiedzić. Bo wy będąc bardzo dobry, wszyscy Indyanie, was, Ojcze Franciszku bardzo bardzo miłując, i wy tutaj zawsze mieszkając dobrą będąc rzeczą. Wy do Gualaquiza już nie wracając, tylko z nami zawsze przebywając. Gualaquiza posiadając złych Indyan, tutaj tylko dobrzy Indyanie będąc. Dla was, Ojcze Franciszku, nasi Indyanie wielki kościół, zakład i liczne domy wybudując, jako będąc w Gualaquiza. Tutaj wy wiele wieprzów, kur, yuca, platanów jedząc i pijąc wiele cziczi. Wy nasze dzieci okrywając ucząc dobrą będąc rzeczą, z wami do nieba idąc i zawsze z Tatą Bogiem żyjąc dobrą będąc rzeczą!*

Pozdrowiłem ich czule i oznajmiłem, że przed obiadem odprawię Mszę św., po której

udzielę chrztu św. ich dzieciom. Na tę wiadomość nie posiadali się z radości. Wzniósłszy lichy ołtarzyk, dałem znak dzwonkiem, że zbliża się chwila nabożeństwa. Zaraz nadbiegło 130 Iwarosów, którzy kręcąc się koło ołtarza, czynili niesforny i zagłuszający hałas. Napróżno dzwoniłem, by ich uciszyć: skutek był zupełnie przeciwny. Musiałem się zgodzić z koniecznością i wśród ogólnej wrzawy przystąpić do ubierania się w szaty kapłańskie. Gdym włożył na siebie albę, mówili sobie Indyanie: *Padre Francisco, camisa blanca poniendo bueno está* t. j. *Ojciec Franciszek, białą szatę na siebie kładąc dobrą będąc rzeczą*, i wszyscy przychodzili, by się jej dotknąć. Dalej ubrałem się w manipularz, stułę i ornat czerwony (stosownie do rubryki), na co wybuchnęli śmiechem radości, gdyż mają szczególniejszy pociąg ku temu kolorowi. Choć obrzędów świętych nie pojmowali, przypatrywali się im jednak z wielką powagą. Po Mszy św. ochrzciłem 33 dzieci indyańskich, poczem kilku podeszłych Indyan rzekło mi: *Padre Francisco, nosotros viejecitos tambien agua regando y sal comiendo queriendo, porqué así haciendo al cielo con taita Dios, y Padre Francisco yendo*... t. j. *Ojcze Franciszku! my starzy też pragnąc będąc polani wodą i jedząc sól, bo tak czyniąc, idąc do Taty Boga z Ojcem Franciszkiem.* Te słowa wzruszyły mnie do łez. Wyłożyłem im, że tylko jeden Bóg istnieje, a ten Bóg nagradza za dobre a za złe karze. Nauczyłem ich znaku krzyża św., odmówili ze mną słowo za słowem *Ojcze Nasz*, *Zdrowaś* i *Wierzę*, trzymając ręce nabożnie złożone i mając oczy zalane łzami, pomimo że z całej tej modlitwy ani słówka nie zrozumieli. Następnie udzieliłem im chrztu św., czem ich najgorętsze pragnienia zaspokojone zostały.

O dwunastej wydano suty obiad, przy którym najwięcej krążyły misy z cziczią, która wskutek wielkiego pragnienia i nieznośnego upału wydawała mi się tą razą dość smaczną. Zauważyłem, że wiele kobiet i dzieci nie spuszczało ze mnie wzroku. Pytam się o przyczynę i odpowiadają mi, że przedmiotem podziwienia jest moja czarna i długa broda, o której mi mówili: *Padre Francisco mucho caballero está, mucho capitan y mucho cristianos mandando porqué mucho barba larga habiendo. Mucho barva larga bonito está y por eso Jivaros á Padre Francisco mucho queriendo está* t. j. *Ojciec Franciszek wielkim rycerzem będąc, wielu chrześcijanom rozkazując, bo bardzo szeroką brodę mając. Broda bardzo długa dobrą będąc rzeczą i dla niej Indyanie bardzo Ojca Franciszka miłując.*

Bardzo się zdumieli, gdym ich uwiadomił, że zaraz po obiedzie myślę ich odjechać. Ale mimo głośnych lamentów nie cofnęłem rzeczonego słowa i wyjechałem. Słońce piekło strasznie, tośmy też z największą chęcią przebywali wpław rzekę Chiupanzę, która płynie na południowy wschód. Wyszli na moje powitanie Indyanie Chupì, mieszkańcy wysepki leżącej w samym środku rzeki Chiupanzy. Słuchali bardzo uważnie mej nauki, nauczyli się znaku krzyża św., a niektórzy zapamiętali nawet *Ojcze Nasz* i *Zdrowaś Maryo.* Ochrzciłem 40 dzieci i 5 starców, rozdałem wszystkim małe pamiąteczki i gotowałem się do dalszej podróży. Wódz indyański Chupì chciał nam przez dłuższy czas towarzyszyć, na cośmy się zaraz zgodzili, wiedząc, że jest doskonale z drogami obeznany. Odprawiwszy tedy innych Iwarosów wyruszyłem z nim w podróż.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

W Mato Grosso
(Brazylia).

(Z listu ks. JANA BALZOLI).

(*Dokończenie*).

Różne spotkania. — Potęga jabłka. — Szkoła kaligrafii. — Dokończenie.

Pomyśliwszy o najskuteczniejszych w tej mierze środkach lekarskich i zastosowawszy możliwą w owych puszczach kuracyę, pożeglowaliśmy dalej. Pewnego dnia zetknęli się z nami dwaj wysocy i pleczyści Indyanie, którzy nas z wielką łagodnością i zaufaniem prosili o podarunki. Kiedy ujrzeli swe dłonie napełnione najciekawszemi świecidełkami, skakali z radości i różnymi sposobami okazywali swą wdzięczność. Jako znak uprzejmej chęci, złożyli mi w ofierze wiele strzał, które z sobą do Cujaba zawiozłem. Ta życzliwość

dodała nam otuchy i wzmocniła ducha osłabionego poprzednim napadem Indyan. Nieco później ujrzeliśmy znowu na brzegu dwunastu Cajabisów domagających się, jak wszyscy inni, naszych darów. Zajmowali stanowisko tak strategiczne, że mimo gradu kul karabinowych, mogli nas bezpiecznie obsypać strzałami. Zatrwożyli się z tego powodu moi towarzysze: ale błahe były wszelkie obawy, bo dzicz uradowana naszymi prezentami, zawróciła się ku swej *andei*. Innym Indyanom napotkanym tegóż dnia wręczyliśmy ubiory dla kobiet i dzieci.

Po tem wszystkiem wróżyliśmy sobie wzajemnie powodzenia w dalszej podróży, gdy nagle pod wieczór ujrzeliśmy kanoę płynącą tuż za nami. Nasze wiosła wyprężyły się i poczęły bić gorączkowo. Kanoy mknęły, jak jaskółki w powietrzu, ale właśnie w tej chwili Indyanie wyskoczywszy na brzeg, krzyknęli, byśmy im złożyli jakie przedmioty na ziemi. Po twarzach i postępowaniu poznaliśmy napastników, którzy się już poprzednio byli targnęli na nasze życie. Mimo to wyprawiłem się do nich. Wszelako czem więcej się przybliżałem, tem dalej oni się cofali, aż wreszcie znikli w lesie, zostawiając do układów tylko trzech dowódców pierwszego napadu. Z uśmiechem na ustach a drżeniem w sercu przybliżyłem się do nich, by im wręczyć podarunki. Po długich namówieniach skłoniłem do odebrania przedmiotów, także resztę Indyan, którzy kryli się za drzewami, trzymając napięte łuki. Potem cofnąłem się natychmiast do łodzi, by nie narazić się na strzały. I był to krok bardzo roztropny, bo ledwie odbiliśmy od brzegu, pojawili się wszyscy Indyanie z łukami napiętymi i skierowanymi ku naszym kanoom. Krzyknęliśmy z oburzeniem, ale strzały już poczęły gęsto padać. Wtenczas uniesieni do ostatka gwałtownym gniewem, powstaliśmy wszyscy, mierząc karabinami do natrętnych napastników. Na ten widok drapnęli wszyscy Indyanie, rzucając na ziemię łuki i strzały.

Dotarliśmy wreszcie do miejsca, gdzie zamierzaliśmy przenocować. Zapadła wieczorna pomroka, wśród której wydawało się, że wszystko sprzysięgło się na naszą biedę, że z wszystkich stron dochodzą świsty i syki, że na pustyni powstają hałasy i groźby, że złowrogie słowa latają z powiewem po powietrzu. Było to urojenie rozbujanej wyobraźni, która w locie nocnego ptaka, w skoku małpy, w szeleście liści upatrywała straszny napad Indyan. Uspokajałem wszystkich i starałem się odwieść ich od zbytnie podejrzliwych zapatrywań i pesymistycznych poglądów, lecz mimo to obwarowaliśmy się przed spoczynkiem formalną palisadą i rozstawiliśmy czujne warty. Ale tylko co w małym obozie zgasł wielki ogień a ludzie pozasypiali, gdy na głośny krzyk warty: „Do broni! do broni!“ wszyscy zrywają się ze snu i z karabinami w ręku otaczają wołającego żołnierza. Zaczęto dochodzić przyczyny alarmu i wreszcie odkry-



Projekt budowy Kościoła misyjnego i kollegium w Gualaquiza (Ekwator-Ameryka).

to, że wietrzyk wieczorny strącił dojrzały owoc z jabłoni, pod którą stała straż. Pierwszą i jedyną myślą, która strzeliła do głowy biednemu żołdakowi na odgłos spadającego jabłka, była myśl kamienia rzuconego przez Indyan z ciemnego jaru.

Nazajutrz znowu gorączkowa choroba owładnęła kilku flisów, których z wielką troskliwością i miłością pielęgnował nasz braciszek Silvio, odgrywając rolę starannego infirmarza. Dnia 30 lipca dogoniła nas gromada Indyan, którzy jedenaście dni za nami biegli, by jeszcze raz zobaczyć misyonarza. Podczas gdy przygotowywano obiad, usiadłem wśród nich, by się nauczyć jakiego wyrazu ich języka. Zapisałem sobie w notatkach usłyszane od nich słowo i powtórzyłem takowe, co ich niezmiernie ucieszyło. Zaraz się też wszyscy zbliżyli, by zobaczyć, co na owym zeszyciku czynię. Jeden odważniejszy wziął mi ołówek z ręki i nakreślił krzywą linię na papierze. Nie mogli się nadziwić temu czarnemu na białem. Ponieważ wszyscy chcieli spróbować, przeto kierowałem ręką każdego, tak iż kreślili imię Jezusa i Maryi. Wreszcie odprawiliśmy i tych Indyan, którzy byli ostatnimi Cajabisami, których spotkaliśmy w powrocie.

W następne dni dla braku żywności jedliśmy ryż bez soli i okrasy, a wkońcu żółwie jaja, których odkryliśmy blizko czterysta w piasku nadbrzeżnym. Dnia 7 sierpnia stanęliśmy w porcie *Mulatera,* skąd byliśmy wyjechali przed trzema miesiącami. Trudną byłoby rzeczą opisać radość, której doznaliśmy, mierząc myślą wszystkie znoje, niebezpieczeństwa i boleści zniesione. Z serca rwało się ku niebu dziękczynienie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najśw. Wspomożycielce Wiernych za widoczną nad nami opiekę. Obejrzawszy jeszcze raz kanoy, które przez cały kwartał stanowiły naszą nadzieję i zbawienie, wsiedliśmy na wypoczęte konie. Dnia 14 sierpnia witali nas w Rio Nuovo dobroduszni Bacajris.

Komisarz miasta, chcąc jak najrychlej zawiadomić stolicę o moim powrocie, popełnił w pospiesznem pisaniu listu przypadkową omyłkę, która wszelako zmieniła radosną nowinę o mym powrocie na wiadomość o mojem utonieniu. Wieść ta rozeszła się w tej chwili po Cujaba, rozbudziła wielki żal i sprawiła zamieszanie w naszem kollegium. Ja tymczasem z Rio Nuovo puściłem się w bok, do miasta *Diamantino*, gdzie odbyłem kilkudniową misyę. Około 200 kilometrów od miasta odnalazłem cztery rodziny polskie, które mnie podejmowały z wielkiem uszanowaniem i przystąpiły do sakramentów św. Wkrótce potem spotkałem pewną czarną i zgrzybiałą staruszkę, która tyle tylko o swym wieku wiedziała, że za jej młodości założono miasto *Diamantino*, walące się obecnie po stuletniem istnieniu. Co do spowiedzi rzekła mi, że dziewczyną będąc, często przystępowała do pokuty, ale potem porzuciła wszelką myśl o tych rzeczach i zamierza przystąpić do sakramentów św. w późniejszym wieku. Biedaczka!

Wreszcie po dwudniowym przystanku w Villa del Rosario wstępowałem do naszego kollegium w Cujabà wśród hucznych oklasków chłopców i współbraci, odbywszy 2400 klm., z których 1000 konno a 1400 kanoą.

W kilka dni potem zdaliśmy sprawę z wycieczki rządowi, który nas okrył pochwałami i podziękami. Droga do Cajabisów już otworzona: w ręce bożej leży zwrot dalszych zabiegów cywilizacyjnych. Ileż to jeszcze apostolskiej pracy wymaga uobyczajenie Brazylii! Ile to pokoleń wygląda z utęsknieniem światła ewangelicznego! Proszę Przew. Ojca przysłać nam gorliwych Salezyanów i polecić nas miłosierdziu Przezacnych Pomocników.

Błagam o błogosławieństwo dla nas i dla Indyan zamieszkujących dzikie Mato Grosso.

Przywiązany syn w Sercu Jezusowem

ks. Jan Balzola.





Głos wdzięczności.

Ze sercem upojonem radością, ścielę się do stóp Twoich, o potężna Bogarodzico, i ogłaszam publicznie niniejsze podziękowanie, by było innym zachętą do wzywania z pełną ufnością Twej przemożnej przyczyny.

Pewna rodzina zostająca ze mną w blizkich stosunkach przyjaźni, podaną była w groźne niebezpieczeństwo utracenia domu, z którym wszyscy jej członkowie byli związani wspomnieniami młodości i pamięcią uczciwych przodków. Dnia 21 grudnia z. r. miała ta rodzina spłacić koło 3000 koron długu, udzielonego jej na zastaw domu. Głęboki smutek zapanował pod biedną strzechą, bo nadszedł początek zimnego grudnia, a najgorętsze zabiegi rodziny przyniosły jej w całości tylko 300 koron. Wtedy taka niepewność i tęsknota owładnęła nieszczęśliwą rodzinę, że melancholia trawiła ją w dzień i noc.

Ale w chwili boleści Marya pociesza znękane serca ludzkie. Zbolała rodzina utkwiła wzrok duszy w Wspomożycielce Wiernych, do której zaczęła odmawiać z ufnością nowennę. Jakoż w dzień Niepokalanego Poczęcia otrzymuje niespodziewany list od pewnego kapłana, który zasłyszawszy o strapieniu pobożnej rodziny, postanowił przybyć jej z pomocą, przynosząc osobiście potrzebną kwotę. I w samej rzeczy mimo słoty i zimna leciwy kapłan wybiera się w drogę i po trzech dniach podróży stuka do drzwi stroskanej rodziny. Było to 20 grudnia, w przeddzień ostatecznego terminu, tak iż sprawę jeszcze spokojnie i z wielką dla wszystkich pociechą załatwiono.

Rodzina, upatrując w tem dziwnem zdarzeniu szczególniejszą łaskę Wspomożycielki Wiernych, posyła na Jej kościół swą ofiarę i chcąc się uiścić z długu wdzięczności, prosi mnie, bym o tem wszystkiem uwiadomił Czytelników *Wiadomości Salezyańskich*.

Oświęcim (Galicya).

Ks. Dominik Caggese.

* * *

Potęga i dobroć Maryi.

1) W ostatnich dniach października z. r. dostałam wiadomość, że syn mój, obrażony do najwyższego stopnia, wyzwał dwóch przeciwników na pojedynek. Natychmiast w najwyższej boleści duszy mojej stanęłam przed obrazem Matki Bożej i z największem zaufaniem wyrzekłam te słowa: „Matko Najświętsza, Wspomożycielko Wiernych! Tyś miała jednego Syna i tego utraciłaś. Wiesz jak straszną jest boleść moja. Ratuj mi syna: nie dopuść, aby miał w pojedynku życie utracić”. Po tych słowach pospieszyłam na dworzec kolejowy, wsiadłam do pociągu i jadąc cały dzień do jedenastej godziny w nocy, przybyłam do miejscowości, gdzie stale mieszkał mój syn. Ale jakież było moje przerażenie, gdy mi powie-

dziano, że syn mój wyjechał i że nazajutrz pojedynek się odbędzie.

Wróciłam na stacyę i wsiadłam znowu do wagonu. O godzinie siódmej rano zdążyłam na miejsce, w którem miał się odbyć pojedynek. Niestety przyjechałam już za późno i nie mogłam przeszkodzić morderczej walce. Z niewypowiedzianą obawą o życie syna, ale i z jakąś otuchą w sercu wyczekiwałam rezultatu pojedynku. O godzinie wpół do dwunastej zjawia się mój syn zdrowy, bo z podwójnego pojedynku jednego na pistolety, drugiego na pałasze, wyszedł bardzo lekko ranny.

Otóż w pojedynku na pistolety pierwsza kula przeleciała mu koło skroni a przy drugim strzale przeciwnika dekiel się spalił a kula z lufy nie wyszła. Zatrzymała ją Najśw. Panna, Wspomożycielka Wiernych, w co mocno wierzę i do skonu mego opowiadać będę, dziękując Maryi za tę wielką łaskę, którą do cudów zaliczam.

2) Bardzo ciężko chorego na zapalenie płuc brata mego ciotecznego Zygmunta R., gdy lekarze zwątpili o jego wyzdrowieniu, ofiarowałam Najsł. Sercu Jezusowemu i od tej chwili uczuł się silniejszym i w przeciągu tygodnia najzupełniej wyzdrowiał, a choroba żadnych po sobie śladów nie zostawiła.

3) Innej łaski doświadczyłam na wezwanie Tej Najświętszej Panny, Wspomożycielki Wiernych, że dopuściła, iż oszczerca, który rzucił potwarz na moją córkę, sam osobiście potwarz tę odwołał.

4) Na wezwanie *„Serce Jezusa ratuj"* przekonałam się, że dziecię dwuletnie, podpadłszy pod wózek, nad którym siedziały trzy bardzo otyłe osoby i niańka z dzieckiem, zostało oboma kołami przejechane, jednem przez połowę ciała, a drugiem przez szyję, a mimo to wyszło bez najmniejszego szwanku, tak że nawet żadnego znaku nie było. Dziecię wcale nie chorowało, chociaż w pierwszej chwili omdlałe z pod kół wyjęto.

W całym tym wypadku uznałam szczególniejszą łaskę Bożą i cudowne ocalenie. Dziecko było żydowskiem i mogliśmy mieć wielkie stąd nieprzyjemności. Czując wielką wdzięczność Sercu Jezusowemu i Najśw. Pannie Wspomożycielce, posyłam Ojcom to piśmienne wynurzenie mych uczuć i proszę o łaskawe wydrukowanie tychże w *Wiadomościach Salezyańskich*. Na podziękowanie przeznaczam dwie korony na cele salezyańskie, bo dziś nie stać mnie na więcej. Gdy Bóg da, że interesa moje się uregulują, nie omieszkam posłać większej kwoty.

Podgórze (Galicya).

MALWINA JANOWSKA.

***

Marya uzdrawia umierającego ojca.

Jak grom z pogodnego nieba zwaliła się na mnie wiadomość o śmiertelnej chorobie ojca. List, zwiastujący mi blizką katastrofę, nosił podpis osoby od serca, która mi ponuremi słowami donosiła, że ojciec już testament zrobił i zaopatrzony sakramentami świętymi pasuje się ze śmiercią. Na samą myśl, że już nie ujrzę na ziemi słodkiej twarzy ukochanego rodzica, jakiś straszny żal ścisnął me serce. Dom rodzicielski osiadł w myśli: wyobraźnia marzyła o Ojcu, który w ostatniej chwili woła dalekiego syna.

Kiedy tak ducha mojego dręczyła boleść, przyszła mi na myśl obietnica Serca Jezusowego, że kło będzie czcił to Boskie Serce, ten będzie pocieszony w utrapieniu. Z drugiej strony pamięć zaczęła mi przekładać, że ile tylko razy uciekałem się do Wspomożycielki Wiernych, zawsze nie wyjąwszy najkrytyczniejszych chwil i spraw, wysłuchany zostałem. Natychmiast uwiadomiłem listownie o niebezpieczeństwie mego brata dyakona, przebywającego w Gorycyi, i zaleciłem mu, by od tego i tego dnia odprawiał ze mną nowennę do Najsł. Serca Pana Jezusa i do Najśw. Wspomożycielki.

Upływały dni nowenny. Listonosz nie przynosił żadnych wiadomości, ale jakiś błogi pokój wewnętrzny ręczył za to, ze niegodne modły odniosą swój skutek. Wieczorem ostatniego dnia nowenny otrzymuję list od matki z uwiadomieniem, że ojciec nie tylko nie uległ ciężkości choroby, ale powstał już z łoża, i nie tylko powstał, ale już i pracuje.

Nie wymieniam tu innych łask udzielonych w tymże czasie mej rodzinie i mnie samemu. O tem tylko napomnę, że niepojęta jest moc Wspomożycielki Wiernych i niezgłębione są tajemnice jej działania. Jednego łaską nawraca, innego w wierze wzmacnia, trzeciego do stanu duchownego i klasztoru prowadzi, lub w powołaniu wytrwałym go czyni: inną razą niby tylko pociesza lub uszczęśliwia. Ale w każdej Jej łasce widoczna jest dobroć tak wyniosła, miłość tak gorąca i powszech na

że wszyscy powinniby w utrapieniach wzywać Pannę Maryę, Wspomożycielkę Wiernych.

Cześć Tobie, Panno Niepokalana! Do twego dworu miłującego zalicz tego biednego synaczka, który podnosi słaby głos swój ku twemu uwielbieniu i pragnie szerzyć na świecie przez wszystkie dni życia swojego Twoją miłość i chwałę.

Rzym (Włochy).

Kl. Antoni Symior.

***

Obrona niesłusznie obwinionego.

Zapozwano mnie niesprawiedliwie do sądu. Wytoczony mi proces narażał na wielkie niebezpieczeństwo nie tylko mnie ale i całą rodzinę. Nie mając za sobą żadnych skutecznych środków ziemskich, zwróciłem się do Najśw. Serca Jezusowego i do Przeczystej Dziewicy, Wspomożycielki Wiernych. Odparwiłem nowennę i obiecałem, że w razie wysłuchania mej prośby ogłoszę łaskę we *Wiadomościach Salezyańskich* i poślę ofiarę na zakład oświęcimski.

Zapadł wyrok — pomyślny. Uniesiony radością wywiązuję się z przyrzeczenia i nie tylko dziękuję Najśw. Sercu Jezusa i Wspomożycielce Wiernych za udzieloną mi pomoc, ale zalecam wszystkim utrapionym, by się zaraz i z ufnością do tych dwóch niewyczerpanych krynic łask udawali, a ich pragnieniu stanie się zadość.

Szopinice (Górny Śląsk).

Antoni Droszcz.

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

S. Pawełka, *Glinica* (Górny Śląsk); J. Bogacz, *Buk* (Wielkie Księstwo Poznańskie); S. Paczkowska, *Peplin* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Ks. D. Gabła, *Radoszyce* (Galicya); M. Koza, *Glinica* (Górny Śląsk); R. Konieczna, *Bnin* (Wielkie Księstwo Poznańskie); J. Gałuszka, *Pawłowice* (Górny Śląsk); W. Morawska, *Raszków* (Wielkie Księstwo Pozaańskie); M. Rychter, *Bnin* (Wielkie Księstwo Poznańskie); K. Minkowic, *Skaki* (Wielkie Księstwo Poznańskie); S. Nowakiewicz, *Tarnów* (Galicya); A. Szymulańska, *Jaworzno* (Galicya); M. Janiczkowa, *Halicz* (Galicya); M. Czajkowska, *Czajkowice* (Galicya); Z. Haas, *Lwów* (Galicya); Stanisław Zawiliński, *Brzeziny* (Galicya); E. Pacześniowska, *Lipnik* Galicya); J Gałka, *Osielec* (Galicya); Helena Hild, *Rozdół* (Galicya); S. K. *Stary Sącz* (Galicya); J. Kański, *Kraków* (Galicya); J. Gebhardtowa, *Korolówka* (Galicya); J. Małszowska, *Nadwórna* (Galicya); B. Müller, *Lwów* (Galicya); L. Brzeziński, *Kościan* (Wielkie Księstwo Poznańskie); J. Slawik, *Pilchowice* (Górny Śląsk); J. Laska, *Niemieckie Piekary* (Górny Śląsk); Fr. Polańska, *Lircza* (Galicya); St. Lokołowska, *Mosty Wielkie* (Galicya); Antoni Dobry, *Łatugniewo* Wielkie Księstwo Poznańskie); Jan Pyka, *Cziasno* (Górny Śląsk).

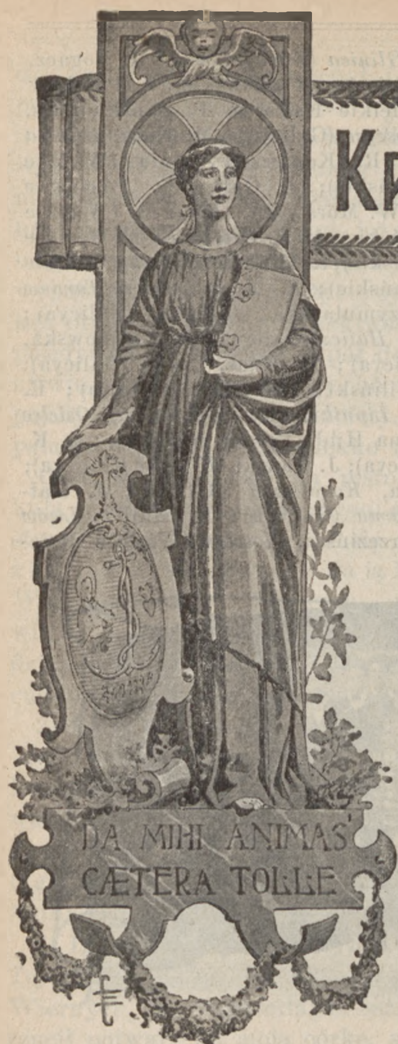


Władze obecne na uroczystości w Nietheroy (Brazylia).

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., Urbana VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.



W sprawie zakładu i ruin oświęcimskich. — Z wiosną i długimi dniami, nadszedł znowu dla księży Salezyanów oświęcimskich czas dalszego odbudowania ruin, konieczną bowiem jest rzeczą choć częściowe uskutecznienie przyjętych planów. Ale myśl tego przedsięwzięcia strasznie nas gniecie. Zeszłoroczna budowa i ciągłe zabiegi, aby wnętrze zakładu w czasie zimy w najniezbędniejsze sprzęty zaopatrzyć, wychowanków i przełożonych utrzymać i warsztatom regularny tryb nadać, spowodowały w naszej kasie zupełne pustki. Mimo to przystąpiliśmy do robót i rozpoczętego dzieła zaprzestać nie myślimy, albowiem nieraz doznaliśmy w tych krytycznych chwilach wielkich pociech. Opatrzność Boska nigdy nam nie była skąpą i za pomocą życzliwych pomocników przyszła nam i przychodzi z pomocą. Musimy tu na pierwszem miejscu złożyć nasze najserdeczniejsze dzięki licznym wielebnym księżom, którzy raczyli nas wesprzeć, czy to zrzekając się na rzecz zakładu stypendyów mszalnych, czy to ofiarując znaczne kwoty pieniężne lub fury ziemniaków, warzywa i t. d. Pewna pani ustąpiła nam pierścienia złotego, który może był związany z błogiemi wspomnieniami. Miejscowy p. adwokat i p. notaryusz darowali nam wszelkie koszta różnych ugód, a mianowicie aktu cesyi, przez którą zakład, ruiny i przyległy grunt tej wiosny ostatecznie przeszły na własność naszego zgromadzenia. Inne osoby ofiarowały nam różne przedmioty z inwentarza gospodarskiego.

Te i inne mniejsze lubo codzienne jałmużny ludu skłoniły nas do rozpoczęcia robót nad odnawianiem ruin, gdyż tuszymy sobie, że wskutek tego liczniejsze nadpływać będą składki na wzniesienie przybytku pańskiego, w którym liczne rzesze wiernych będą oddawały cześć potężnej Wspomożycielce Wiernych.

Lecz ruiny to nie wszystko. Natrętne prośby o przyjęcie nowych chłopców i potrzeba większego rozwoju warstatów, aby rzemieślnicy nasi mogli kiedyś zająć należyte stanowisko w społeczeństwie i przyczynić się do wyrugowania choć w części przewrotności grasujących w klasach robotniczych, zmuszają nas do przybudowania pewnej części domu, przeznaczonej na warsztaty.

Prace te będą postępowały naprzód w miarę nadesłanych nam środków. Jeżeli więc, przezacni Pomocnicy i czcigodne Pomocnice, leży wam na sercu dzieło ks. Bosko w Oświęcimiu, spieszcie nam z hojną ręką na pomoc, pamiętając, że im więcej dacie, tem więcej wam będzie dano. Któż bowiem rzec może, że zubożał przez ofiary na cele miłosierdzia chrześcijańskiego?

Rączo więc do dzieła, a Najsł. Serce Pana Jezusa i można Wspomożycielka Wiernych pobłogosławią wam, waszym rodzinom, dobytkom i całemu mieniu.

O nowym kościele poświęconym Najsł. Sercu Jezusowemu. — Stolicą prowincyi argentyńskiej Buenos-Aires jest La Plata, miasto piękne i przyjemne lubo położone w okolicy błotnistej i lubo pozbawione wody do picia. Kwitnące kollegium, jakie tam już od r. 1886 posiadają księża Salezyanie, zbierało się z początku na nabożeństwa w drzewianej kaplicy podarowanej przez rząd prowincyonalny. Lecz już przed kilku laty dyrektor kollegium ks. Feliks Caprioglio uznał tę kaplicę za tak niewygodną szczególnie letnią porą i za tak małą, że wzięto się do budowy nowego kościoła okazałego i zdolnego pomieścić kilkatysięcy osób. Nakreślony plan został wykonany w ciągu trzech lat przez teraźniejszego dyrektora kollegium ks. Zatti'ego, wspartego hojnie przez rząd i przez pomocników.

Dnia 3go marca b. r., a więc na samym początku uroczystych obchodów jubileuszu papieskiego Leona XIII, ks. biskup Terrero poświęcił uroczyście kościół Najświętszego Serca J. a następnego dn a

miał w nim kazanie jego sufragan ks. biskup Alberti. Był obecnym przy obrzędzie gubernator prowincyi dr. Urigoyen. Wspaniałą była procesya towarzysząca Najświętszemu Sakramentowi przenoszonemu ze starej kaplí do nowej świątyni. Mowy ks. biskupa Terrero i ks. biskupa Alberti były godne tak mowców jak okoliczności i dowiodły nam jasno, że kler argentyński ma w swym gronie pasterzy z wszech miar doskonałych. Z wszystkiego niechaj będzie chwała Bogu, który posługuje się ludzmi na to, by królować między nami.

Papież a Salezyanie. — Tak katolicka jako i liberalna prasa włoska donosiła w swym czasie, że z pomiędzy darów, jakie Leonowi XIII z okazyi jego jubileuszu pielgrzymka lombardzka złożyła, najwięcej przypadł do gustu Ojcu św. przedmiot ofiarowany przez dom salezyański w Medyolanie. Jest nim wyrób ceramiczny w kształcie płaskorzeźby, przedstawiający Zbawiciela oddanego biało na błękitnem polu, na wzór wyrobów słynnego mistrza włoskiego Lucca della Robia (koło r. 1435). Ramy wyrobu zostały wyrzeźbione w stylu 15tego wieku przez naszych wychowanków i wykończone przez młodzieńca amerykanina Ursycina Avilę, który już od dłuższego czasu doskonali się w naszym zakładzie medyolańskim w sztuce rzeźbiarskiej. Hrabina Parravicini Stanga i hr. Józefa Giulini, przedstawione Ojcu św. przez kardynała Ferrari'ego, ofiarowały Leonowi XIII rzeczony dar imieniem komitetu salezyańskiego. Mons. Bisleti, mistrz dworu papieskiego, pokazał go Papieżowi, który zaraz się spytał: „Co przedstawia?“ A kiedy ks. kardynał Ferrari wyjaśnił mu znaczenie daru, wtedy Ojciec św. oglądnąwszy dobrze wyrób, rzekł: „Ach piękny! bardzo piękny! Błogosławię wszystkich Salezyanów. Tak jest! Salezyanie są mymi synami. Błogosławię ich z całego serca.“

Nie małą pociechą jest nam postęp naszych uczni szkoły ceramicznej i rzeźbiarskiej, która zdobyła się na dar, tak przychylnie przyjęty przez Ojca św., ale większą jeszcze pociechą jest nam to błogosławieństwo Namiestnika Chrystusowego i te czułe słowa, któremi wyraził swoją miłość dla naszego Zgromadzenia. Oby mu Bóg wynagrodził za sprawioną nam radość i przedłużył pasmo dni dla dobra Kościoła św.

Ciekawe zdarzenie. — Przepisujemy z listu ks. Jana Beraldi'ego (Viedma-Patagonia).

„W zeszłym roku wyprawiłem się z misyą do Cubanea, gdzie zawinąłem po szczęśliwej żegludze na okręcie Limay. Nie mogąc zgromadzić na jednem miejscu ludności rozproszonej po brzegach Rio Negro musiałem włóczyć się od chaty do chaty, narażając się na różne niebezpieczeństwa. Dnia 1go sierpnia wsiadłem do łodzi, by dobić do przeciwległego brzegu i odszukawszy drogę do Pringles, dotrzeć do tamecznego domu salezyańskiego. Łódź porwana prądem, długo się z bystrymi nurtami pasowała, nim dopłynęła do brzegu. Była dwunasta godzina, kiedy wysiadałem wziąwszy na własne plecy skrzynkę z ołtarzem przenośnym, z książkami, drukami, medalikami i innymi artykułami dewocyjnymi, zacząłem stąpać po nieznanej mi krainie. Wszelako przerażenie ogarnęło mą duszę, kiedy po długiem szukaniu miasto drogi do Pringles spotykałem na każdym kroku cierniska, kałuże, trzęsawiska, a w końcu spostrzegłem, że znajdowałem się na wyspie otoczonej zewsząd rwącym wartem rzeki. Chciałem ją przebrnąć, ale zaraz uczułem, że zbywało mi na potrzebnej sile i odwadze. Wtedy zacząłem wołać ratunku, bić kijem o drzewa, powiewać chustą i parasolem — ale darmo, nikt nie przychodził mnie wybawić. Niebo zaciągnęło się ciemną zasłoną czarnych i deszczowych chmur: nawalny deszcz padał na ziemię nakształt strumieni wody, a gdym zmókł do nitki, powstał zimny wiatr, przed którym nie było na wyspie schronienia. Wtedy ujrzałem się przed strasznym wyborem: albo zginąć głodową śmiercią na wysepce, albo narazić się na utratę życia, powierzając swe istnienie spienionym zamętom rzeki. Zdecydowałem się na tę ostatnią ryzykę i po długiem pływaniu dotarłem do pożądanego brzegu. Odszukałem wkrótce szałas zamieszkały przez ludzi, którzy mię natychmiast konno do Pringles zawieźli. Wszystko to nastąpiło i uleciało tak nagle, że wydaje mi się urojeniem sennej wyobraźni...“

Wycieczka misyonarska. — Donosi nam ks. Józef Boido z Valcheta (Patagonia). „Dnia 22go czerwca z. r. rozpocząłem misyę, która miała polegać na zwiedzeniu ludności rozproszonej po tutejszym olbrzymim departamencie. Jeździ się w tym celu od domu do domu, co nie jest bardzo łatwem przedsięwzięciem, bo niekiedy trzeba i kilka dni konno jechać nim się odnajdzie jaką rodzinę mieszkającą w mniej lub więcej przyjemnej samotni. Zawitaliśmy najprzód do gospody p. Tomasza Bornes, u którego odprawiłem Mszę św. w obecności pięciu rodzin. Wszyscy przystąpili do Sakramentów św. W dalszym ciągu stanęliśmy w domu p. Tomasza Otero, gdzie zgromadziło się 12 rodzin na to, by spełnić swe obowiązki religijne. Dnia 9go lipca dotarliśmy do Comisaria. Tam nas oczekiwano głównie w tym celu, bym w dzień jutrzejszy, na który przypadała uroczysta rocznica wyzwolenia republiki argentyńskiej, odśpiewał *Te Deum* i wziął udział w narodowem święcie. Zwiedziłem wszystkie rodziny okolicę zamieszkujące. Pomimo wielkich trudności natury językowej, wynikłych z tego, iż nie zawsze mogłem wyrozumieć mowy mieszkańców, prawie wyłącznie

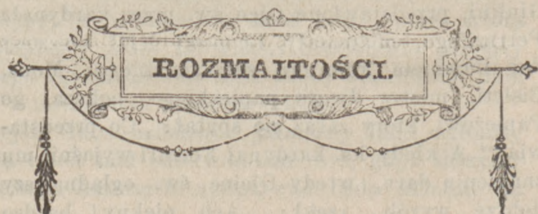
Indyan, wielu przyjęło sakramenta św. Następnie podróżowaliśmy przez sierrę Colorada i zatrzymaliśmy się w domu Fidelcia Ovejero. Odmówiwszy z rodziną wieczorne pacierze, położyliśmy się do snu w lepiance bez dachu, obwinąwszy się wprzódy całkowicie i szczelnie w skóry. W nocy wydawało mi się, jakoby mnie coś gniotło i przytłaczało do ziemi. Przybudziłem się i uczułem na sobie niezwykły ciężar i dziwną wilgoć w ubiorze; wychyliłem głowę z pod skór i spostrzegłem na sobie gruby pokład śniegu, który mi tak ubranie zwilżył, że musiałem natychmiast rozłożyć wielki ogień i suszyć odzież. Śniegu spadło tak wiele, że niepodobieństwem była dalsza podróż, a kiedy żywności zabrakło, jedliśmy końskie mięso i inne niezbyt miłe specyały. Dopiero kiedy śnieg tajeć zaczął, mogliśmy się dalej pomykać.“

Z Ziemi św. — Ks. Belloni, sędziwy fundator i dyrektor domu salezyańskiego im. św. Rodziny w Betleemie objawia zawsze bezgraniczną gorliwość, skoro tylko chodzi o kładzenie granic złemu i o obronę wiary i moralności chrześcijańskiej w Ziemi św. Już od kilku lat patrzał z upodobaniem na swych byłych wychowanków, którzy kosztem tylu jego trudów i trosk wyrośli wreszcie na obywateli i tworzą najzdrowsze jądro mieszkańców błogosławionego miasteczka. Lecz by wrodzone namiętności, jak niemniej styczność z światem heretyckim nie wyzuły z czasem tych młodzieńczych umysłów i serc z uczuć i zapatrywań zaczerpniętych w szkole 70-cioletniego starca, ks. Belloni potęgą swego umysłu zrozumiał, że dla przechowania tej młodzieży od zgubnych wpływów zewnętrznych należało pchnąć ją na pole młodzieńczej działalności katolickiej. W tym celu utworzył w Betleemie kółko młodzieży katolickiej pod opieką św. Józefa. W domie, graniczącym ze schroniskiem, założono zarząd kółka, czytelnie i trzy sale rozrywki. Już stu młodzieńców z przednich rodzin betleemskich należy do nowego stowarzyszenia a zapał z jakim się ten dzielny hufiec bierze do obrony wiary i obyczajów, jest najlepszą zapowiedzią rozkwitu kółka, któremu, Dzieciątko Jezus, w owej mieścinie narodzone, nie poszczędzi łask i błogosławieństw.

Brazylia a Wspomożycielka Wiernych. — W styczniowym numerze mówiliśmy o monumencie, jaki z ofiar pobożnego i żarliwego ludu brazylijskiego księża Salezyanie na cześć Wspomożycielki Wiernych w Nictheroy wybudowali. Obecnie donoszą nam, że tenże lud z uniesieniem właściwem młodzieńczemu wiekowi amerykańskich rzeczypospolitych, postanowił wznieść na cześć potężnej Wspomożycielki nowy, monumentalny kościół pod który już 15go grudnia z. r. założono kamień węgielny. O wpół do jedenastej ks. biskup Do Rego Moya odprawił u księży Salezyanów mszę św., której wysłuchali, prócz tłumu wiernych, liczni redaktorowie dzienników i swiadkowie funkcyi z rodzinami. Punktualnie o dwunastej rozpoczęto pochód ku budowie gdzie miał być poświęcony węgielny kamień który wieźli wychowankowie na wózku przystrojonym w kwiaty. Po odmówieniu rytualnej formułki i po dokonaniu ceremonii, spuszczono do dołu kamień z puszką metalową, mieszczącą akt erekcyjny podpisany przez zgromadzonych przedstawicieli władz miejscowych, medale i monety rzpltej. Kapela wygrywała wtedy hymn narodowy. Z kolei przemówił ks. Peretto, salezyanin, który złożył dziękczynienia wszystkim dobrodziejom i zachęciwszy wszystkich do wspierania budowy, zakończył mowę, odczytując następujący telegram, przyjęty rzęsistymi oklaskami: ,,*Ojciec św. ucieszony z poświęcenia kamienia węgielnego pod monumentalną świątynię Wspomożycielki Wiernych, przyjmuje synowski hołd i błogosławi z ojcowskiem uczuciem biskupa, Salezyanów w Nictheroy, wszystkich dobrodziejów i ich rodziny.*

M. Kard. Rampolla.“

Kościół ten będzie najpiękniejszą i najwspanialszą świątynią w stanie Rio Janeiro. Będzie 70 m. długi a 30 m. szeroki. Projektodawcą jest słynny inżynier salezyański Dominik Delpiano



Ogłaszamy niżej śliczny

LIST PASTERSKI

Jego Em. Jana Kardynała Puzyny

Księcia-Biskupa Krakowskiego,

gdyż w nim omawia obszernie, Jubileusz Jego Świątobliwości Papieża **Leona XIII.**

(*Dokończenie*).

Wtedy na niebie Kościoła zajaśniała ,,Światłość z nieba“, papież Leon XIII zaznaczył w dziedzinie nauki zwrot potężny ku chrześcijaństwu, nie mniejszy od tego, jakiego dokonał na polu społecznem i politycznem. Gdy filozofia bez Boga, błądząc po manowcach, doszła do zaprzeczenia wszelkiej świadomości, godziwości, i zapadła w czarną przepaść zwątpienia, Leon XIII w sławnej encyklice *Æterni Patris* (z dnia 5 sierpnia 1879) postawił naprzeciw niej filozofię chrześcijańską, której najwyższym przedstawicielem jest św. Tomasz z Akwinu, Doktor Anielski. Głos Ojca św. przyjęły z czcią i zapałem umysły, przekonane już

o marności filozoficznych systemów niechrześcijańskich.

Ale obok filozofii także historya zarażona była duchem niechrześcijańskim, a przecież historya powinna być „mistrzynią życia" i „światłością prawdy". Od czasów reformacyi powszechnym stało się zwyczajem miotać obelgi i oszczerstwa na Kościół i papieży, a dowodem ich prawdziwości miało być to, że przystęp do archiwów watykańskich był wzbroniony.

Właśnie gdy świat protestancki gotował się do obchodu czterechsetniej rocznicy urodzin Lutra, skutkiem czego można się było spodziewać nowych napaści na papiestwo, Leon XIII śmiało otworzył olbrzymie i jedyne w świecie archiwa watykańskie dla tych, którzyby prawdy historycznej szukać chcieli, a równocześnie zalecił naukę historyi, jako środek obrony przed potwarzą. To też gruntowne badania historyczne oparte na archiwalnych źródłach Watykanu, oczyszczają historyę z bajek i fałszów i wyświecają błogosławioną po wszystkie czasy działalność Kościoła.

A cóż mówić o staraniach, jakich Ojciec św dokłada celem naukowego wyształcenia kapłanów. Wykształcenie duchowieństwa było zawsze główną troską Kościoła. Bo, jeżeli kapłani mają być w istocie „światłością świata" i „solą ziemi", jeśli mają sumienia prostować, a umysły w wierze utwierdzać, winni jaśnieć świątobliwością i nauką. Nadto Kościół w walce z nieprzyjaciółmi potrzebuje zbroi, napadany przez wszystkie nauki razem, musi własną ich bronią te napaści odpierać.

Dtatego też Ojciec św. pragnie usilnie, żeby kapłani przykładali się wedle sił swoich do nauk duchownych i świeckich i przypomina im, że wielki wróg chrześcijaństwa Julian Apostata wiedział dobrze, co robił, kiedy chrześcijanom zakazywał ćwiczyć się w naukach wyzwolonych. Aby zaś podnieść jak najwyżej umysłowy poziom kleru, popiera rozwój uniwersytetów i szkół katolickich, zakłada w Rzymie nowe kolegia, mnoży liczbę burs w papieskiem kolegium polskiem. Sam gorący miłośnik prawdy, pragnie Ojciec św., by ona w całym blasku jaśniała nad światem, błogosławi każdej pracy ducha ludzkiego, podjętej wedle myśli Bożej i wita z radoscią prawdziwe zdobycze nauki i cywilizacyi.

To też Leon XIII i cały jego pontyfikat jest jednym z najświetniejszych dowodów, że Kościół katolicki był zawsze krzewicielem i opiekunem oświaty i rzecznikiem prawdziwego postępu!

Leon XIII jest wreszcie Aniołem uświęcenia ludzkości. Do walki ze złem powszechnem stając bezbronny, wiedział dobrze, Ojciec św., że oprócz przyrodzonych sposobów ratunku są nadto środki nadprzyrodzone, a zwłaszcza ten oręż najpotężniejszy, a zawsze zwycieski, t. j. modlitwa, która jest węzłem łączacym niebo z ziemią. Więc jak mądrze wykładał najzawilsze kwestye wolności i władzy, społecznego porządku i ustroju, tak rzewnie nawołuje swiat cały chrześcijański do modlitwy. Z jego to polecenia po każdej Mszy św. odmawiają kapłani z wiernymi osobne modlitwy o wolność i podwyższenie Kościoła, o zwycięstwo prawdy nad księciem ciemności, a modlitwa ta wznosi się nieustannie do Boga, jak nieustannie odprawia się Msza św. w całym Kościele katolickim. Ponieważ zaś w naszych czasach sprawą najbardziej piekącą jest kwestya robotnicza, Leon XIII oddaje cały Kościół pod opiekę św. Józefa, aby przez tego Świętego Cieślę podnieść uczciwe rzemiosło i znaczenie pracy, której poszanowanie jest jednym z warunków podźwignięcia stanu rzemieślniczego. A gdy fałszywi prorocy „wolną miłość" jako jeden z ideałów społecznych odważają się ogłosić, usiłując wszelkimi sposobami zniszczyć rodzinę i wstrząsnąć fundamentem porządku społecznego i religijnego, przypomina Leon XIII wiernym pierwowzór chrześcijańskiej rodziny: Przenajświętszą Rodzinę z Nazaretu.

Wiek XIII podobnie jak nasze czasy, zostawał pod groźbą rewolucyi socyalnej, miał też i on swoje sekty bezbożne, które nie chciały słuchać Kościoła i porządek społeczny przewracały, ale był o tyle szczęśliwszym, że znalazł dwoch wielkich Świętych, którzy przywrócili pokój i ład społeczny przez poświęcenie i modlitwę. Jednym z nich to św. Franciszek z Asyżu, drugim św. Dominik. Tych dwóch Świętych przypomina światu Leon XIII, a użyte przez nich środki na zażegnanie herezyi i rewolucyi stosuje jako lekarstwo na choroby dzisiejszych czasów. Więc poleca wiernym III Zakon św. Franciszka, w którym upatruje jeden z potężnych środków do społecznego zbliżenia warstw i stanów, do zatarcia różnic światowych, przeciwstawiając rozpasaniu zaparcie, pysze pokorę, żądze bogactw ducha ubóstwa.

Równocześnie wielki czciciel Maryi wznawia nabożeństwo różańcowe i wznosi swe oczy do Matki wszystkich ludzi, ufny, że ta, która wszystkie zwyciężyła herezye w świecie, i tym razem przywróci pokój Kościołowi. Na rozkaz Leona XIII corocznie w październiku przemienia się Kościół jakby w jeden wielki obóz, opasany różańcem i ślący w niebo gorące modły.

Pragnąc spotęgować nadprzyrodzone życie łaski w duszach ludzkich, zachęca Ojciec św. wiernych niejednokrotnie do czerpania z „Krynic Zbawicielowych", z Świętych Sakramentów, znowu otwiera skarbnice Kościoła w czasie jubileuszów, oddaje świat cały pod opiekę Najsłodszego Serca Jezusowego, a na rozdrożu dwóch stuleci ogłasza wielkie Miłościwe Lato. Ten posiew najswyższego Arcykapłana nie idzie na marne, a chociaż dzisiaj dużo jest złego, to przecież ogólnie biorąc, duch chrześcijański krzepi się i wzrasta w świecie katolickim, który też wielbi Leona XIII jako Anioła uświęcenia!

Oto w najogólniejszych tylko zarysach skreślona działalność Leona XIII.

Cały świat objęty tą reką starca z Watykanu: na obu półkulach nie ma katolickiej sprawy, czy potrzeby, biedy lub niebezpieczeństwa, którychby wzrok Ojca chrześcijaństwa nie dojrzał. Działalność ta obejmuje wszystkie pola religijnego, duchownego i materyalnego rozwoju ludzkości. Światło dla wszystkich, a pokój ludziom dobrej woli, to jego myśl przewodnia!

To też nic dziwnego, że ten kapłan wielki, który za żywota swego dom podparł, a za dni

swych Kościół umocnił, jest czczony i kochany przez wszystkie wierne dziatki Kościoła. A skoro ten Ojciec wszystkich wiernych, opromieniony blaskiem godności, nauki i zasługi, blizkim jest srebrnego Jubileuszu papiestwa, cały świat katolicki jedno tylko gorące życzenie zasyła w niebo, aby ten rok jubileuszowy był dlań rokiem pociechy, tryumfu i chwały, aby jak niegdyś ów Arcykapłan Szymon mógł i On odezwać się do całego Kościoła: ,,A teraz módlcie się Bogu wszystkich rzeczy, który uczynił wielkie rzeczy po wszystkiej ziemi, który rozmnożył dni nasze i obszedł się z nami według miłosierdzia Swego: niechże nam da wesele serdeczne, aby był pokój za dni naszych w Kościele na wieczne dni, aby wierzył Kościół, że z nami jest miłosierdzie Boże, aby nas wybawił za dni naszych''. (Eccl. 50, 24-26).

Pełni radości i wdzięczności ku Bogu łączmy się w tem życzeniu z całą rodziną katolicką, zwłaszcza my, Polacy! Nie wolno nam bowiem zapominać o tych rozlicznych obowiązkach wdzięczności, jakie mamy względem Ojca św. Leona XIII, który cały nasz naród polski ciągłą i nieustanną otacza troskliwością i potrzeb jego nigdy z oka nie spuszcza. Wszakże On jeszcze jako Biskup Perużański po smutnym końcu powstania styczniowego zbierał składki na nieszczęśliwych wygnańców, a zostawszy papieżem nieraz oświadczał naszym rodakom, że wysoko ceni naszą wierność, z jaką stoimy przy Kościele i Stolicy św. i że modli się za nas wiele. On też zrobił dla nas wszystko, co w okolicznościach nader trudnych, wśród niezliczonych przeszkód, jakie miał do przełamania, mógł zrobić. On na mocy układów, przeprowadzonych z rządem rosyjskim, przywrócił opróżnionym na ziemiach polskich stolicom biskupim światłych pasterzy i seminarya zamknięte otworzył. On wreszcie dnia 19 marca 1894 roku odezwał się do wszystkich arcybiskupów i biskupów polskich wspaniałym listem apostolskim, w którym na wstępie zaznacza, że oddawna pragnął przemówić do całego narodu, który jednakowem zawsze obejmuje współczuciem; następnie daje pasterzom polskim cenne wskazówki, zwłaszcza co do wychowania młodzieży, podniesienia seminaryów i pracy społecznej: w końcu zwraca się do wszystkich synów Ziemi polskiej, zamieszkujących trzy jej dzielnice i omawia z wielką miłością i życzliwością poszczególne ich potrzeby.

Słuszna zatem, Najmilsi, by cała ziemia polska rozbrzmiewała w tym roku Jubileuszowym Ojca św. jednym wielkim hejnałem dziękczynienia, uwielbienia i prośby. My szczególnie, Synowie narodu, który z dopuszczenia bożego od długich lat cierpi i krzyżową kroczy drogą, łatwiej i głębiej, niż inne narody powinniśmy odczuć i zrozumieć, srogie krzywdy, wyrządzone Stolicy Apostolskiej i gorącej się modlić o odzyskanie nieprzedawnionych praw Namiestnika bożego na ziemi.

Jednak na samych modłach nie godzi nam się poprzestać. Wiecie, Najmilsi, w jak przykrem i trudnem położeniu znajduje się Ojciec św., odarty z wszelkiego mienia, jakie papieże rzymscy od tysiąca lat posiadali dla rządzenia Kościołem bożym. Tymczasem potrzeby Kościoła powszechnego wzmagają się z dniem każdym w miarę rozszerzającego się coraz dalej dzieła Apostolstwa i w miarę coraz częstszych grabieży dóbr kościelnych i zakonnych. Wobec tego, obowiązkiem jest naszym dopomagać Ojcu św. do opędzania olbrzymich jego wydatków. Ten obowiązek przypominamy Wam, przy nadchodzącym obchodzie jubileuszowym, wzywając wszystkich do ofiar i datków na rzecz Ojca św. Ofiary te złożymy u stóp Leona XIII, jako daninę serc naszych, gdy staniemy, da Pan Bóg, przed tronem jego w Watykanie.

Nie wątpimy bowiem, że za przykładem innych narodów katolickich, idąc zresztą po szlakach wytkniętych przez przodków, zechcecie Najmilsi, w tym roku jubileuszu Ojca św. jak najliczniej podążyć do Rzymu i zbiorową pielgrzymką zaświadczyć wobec całego świata katolickiego, że nie wygasło w narodzie polskim przekazane tradycyą przywiązanie do wiary, Kościoła i Stolicy Apostolskiej.

Nim jednak pospieszymy do Rzymu z wyrazem hołdu, zwróćmy się duchem do stolicy Piotrowej. Od niej w wiekach naszej potęgi płynęło błogosławieństwo do spełnienia wielkiego posłannictwa, jakie nam Bóg przeznaczył na wschodnich kresach katolickiego świata, od niej też w wieku niedoli i opuszczenia płyną bez przerwy zarówno słowa jak czyny orędownictwa i pociechy. A więc u stóp Piotrowej Skały złóżmy gorące wyznanie wiary i uroczyste przyrzeczenie miłości i posłuszeństwa, w tem przeświadczeniu, że nie masz ocalenia dla narodów, nie masz zbawienia dla duszy, tylko w łodzi Piotrowej, t. j. w wierności Kościoła i w związku ze Stolicą Apostolską. — Bo jako jeden Pan — Jezus Chrystus — jedna wiara, jeden chrzest (Efez. IV. 5), tak też jeden jest Kościół i jedna jego Głowa, Biskup Rzymski, który jako prawowity następca Piotra św., jako nieomylny nauczyciel prawdy bożej, prowadzi nas po drogach bożych do portu zbawienia.

W tym więc jednym świętym katolickim Kościele połączeni związką wierności z głową jego papieżem, trwajcie, Najmilsi, przez całe życie ,,a łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa i miłość Boża i społeczność Ducha Św. nie będzie z Wami wszystkimi''. (II do Kor. XIII. 13) Amen.

Dan w Krakowie, dnia 25 stycznia 1902.

Do Młodzieży.

Młodzieńcy ukochani!

Piękna wiosna, która już do nas zawitała i poczęła rozbudzać całą naturę, dała mi temat do wielu myśleń a przedwszystkiem do porównywania z nią waszego życia. Wiele wzruszeń natenczas opanowało me serce i kiedy

tylko spojrzę na młodzież, a zdarza mi się to co chwila, słyszę w sobie jakiś głos, który mi szepce, abym przemówił do tych, którzy są w wiośnie życia, i jezeli oni zezwolą, zawarł z nimi przyjaźn. Wiedząc zaś, że młodzież ma szczególniejszy pociąg do czytania, chwyciłem za pióro, aby zapomocą tego narzędzia, tak pospolitego, w niniejszem czasopiśmie z wami, kochani młodzieńcy, obcować i od czasu, jeśli Bóg przy życiu zachowa, przesłać wam jakie przyjacielskie słówko. Mam na myśli tylko wasze dobro, przeto mówię do was ze serca, bez napuszystych zwrotów, chociaż tą razą, wybaczcie mi, będę może zanadto trącał w strunę poetyczną.

Czy nie widzicie, kochani młodzieńcy, ruchu jaki panuje w naturze? Potęga Wszechmocnego staje się widoczną: góry i doliny przyoblekają się w nowe życie. Słońce rozgrzewa ziemię, która jakby zbudzona z zimowego letargu stroi się w piękny płaszcz zieloności. Cała przyroda się odmładza a w około upajająca wonność się rozlatuje. Oto łąki, pola, drzewa i rośliny kwieciem się pokrywają, a zboże, które wydawało się zmarłem, wzrasta bujnie w górę i trzepoce zielonemi piórkami. Oko mimowoli zatapia się w tej krainie piękności i potęguje do tego przedmiotu resztę zmysłów.

Młodzieńcy! powitajcie tę porę roku, ktora jest prawdziwym obrazem waszego mło ocianego wieku. I naprawdę jakiej jędrności, jakiego zapału nie dostrzegam w waszych młodych bytnościach! Żywość ciała, uczucia wspaniałomyślne, świeży umysł, bujna wyobraźnia, pamięć dobra, rzekłbym żelazna, serce szłachtne i powolne.... ach! co za piękne przymioty i skarby posiadacie!

Lecz tu me serce ściska się z bólu...... Ilużto młodzieńców zapomina o tych skarbach i nędznie je gubi! — Nieprawda, że nazwalibyście bezrozumnym, szalonym tego, który mając jakąś rzecz drogocenną, rzuciłby ją w błoto lub w jaką przepaść? To samo czyni wiele lekkomyślnej młodzieży ze zdolnościami i darami, jakimi ją Pan Bóg obdarzył. Ach! nieraz w podróży, którą duchem po miastach, wioskach i hatach odbywam, z żalem muszę spoglądać, jak niektórzy z was niweczą tę wiosnę życia i po ziemi tarzają.

Niejeden chłopiec szlachtnego serca zapyta mnie się z..raz: „Nasz przyjaciel mówi dobrze i ma słuszność, ale jak to sobie postąpić, aby dobrze szafować temi łaskami?“

Oto radzę wam jako szczery przyjaciel, ażebyście póki macie czas, pracowali nad waszymi talentami, korzystali z nich, podobnie jak czyni w tej porze skrzętny rolnik, który swe szczęście i bogactwo pokłada w swym ogródku. — Przypatrzcie mu się uważnie, z jaką starannością on go uprawia i ma pieczę o wszystkiem, co się tam znajduje. Już ze wschodem słońca udaje się skrzętny wieśniak z potrzebnemi narzędziami na swój mająteczek i cały dzień w pocie czoła, nachylony ku ziemi, pracuje i pracuje. To wzrusza ziemię, to sieje, to kopie dołki lub piele, to znowu obcina drzewka prostuje, podpiera, podlewa, jednem słowem niczego nie zaniedbuje w tej uprawie. Pomnąc zaś, że bez pomocy Bożej na nicby mu się nie przydały jego zabiegi, wznosi często myśla do Boga, a zachęcony śpiewem skowronka, nuci sobie pieśn o „Bogu, z którego rąk żyje.“

Oto droga młodzieży, co masz także i ty czynić. Ażaliż i ty nie posiadasz pięknego ogródeczka? Jakimi talentami nie jesteś obdarzoną od Boga! Proszę cię przeto, miej staranie o nich; uprawiaj to pólko, bo twój wiek jest do tego najstosowniejszą porą. Jezeli strawisz daremnie te lata, potem będzie zapóźno; gleba stanie się nieurodzajną, rodzić będzie oset i chwasty — występki i złe nałogi. Zgnuśniejesz i staniesz się nieudolną, a wtedy jaki będzie skutek tego próżnowania? Oto postawią ci potem piękny napis z przycinkiem Bohdana Zaleskiego:

Przez wiek cały już nigdy bez zgryzot nie uśnie
Kto młode lata swoje przemarnował gnuśnie.

Jeżeli więc chcecie, kochani młodzieńcy, uniknąć takiej hańby, weźcie się rączo do dzieła. Miejcie w nienawiści lenistwo, które jest ojcem wszystkich grzechów. Kochajcie się w nauce i pracy, albowiem goni chwila za chwilą a młodość szybko uchodzi. Wzruszajcie skrzętnie glebę waszego pólka: z niego będziecie, wydobywali wasze skarby od dobrego ich zużytkowania zależeć będzie wasze szczęście w tem życiu i w przyszłem. Ćwiczcie bezustanku zdolności umysłowe: siejcie w waszym umyśle i sercu nasiona cnoty i prawdzinej mądrości. Nie bądźcie lekkomyślni i opieszali, ale zwracajcie się myślą do waszej przyszłości. Jeżeli zaś spostrzeżecie jakie wady, proszę was, użyjcie wszelkich środków, aby je wykorzenić; nie dozwólcie, aby puściły korzenie w sercu waszem, bo daremnem stałoby się wtedy wszelkie naprawianie. Dlatego bądźcie radzi, owszem dziękujcie tym, którzy was upominają, gdy zbłądziliście. My sami nie jesteśmy w stanie zauważyć bredni, jakieśmy popełnili; słuszna więc, aby ojciec, matka, nauczyciel lub przełożony dawali nam napomnienia.

Krom tego zraszajcie ten ogródeczek deszczem niebieskim, modląc się chętnie i przystępując jak najczęściej do Sakramentów św. W ten sposób postępując, możecie być pewni, że wasz ogródeczek stanie się żyznym i przyniesie w lecie obfity plon słodkiej pociechy waszym rodzicom i zadowolenia wam samym w tem życiu i kiedyś w przyszłem.

Weźcie sobie, proszę was, drodzy przyjaciele, do serca rady, które wam jako prawdziwy przyjaciel dla waszego dobra podałem. Aby sobie zapewnić pomyślny skutek wszystkich waszych natężeń i pilności, ucieczcie się pod możną opiekę Najśw. Panny Maryi, Wspomożycielki Wiernych; obierzcie Ją sobie za matkę i obchodźcie jak najgodniej święta, poświęcone Jej czci. — Sprawujcie się grzecznie i postępujcie w dobrem, a pocieszcie także tego, który zawarł z wami przyjaźń i chce pozostać waszym

szczerze kochającym przyjacielem

Ks. Radosny.



PIERWSZE

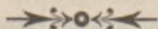
DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE

ORATORYUM SALEZYAŃSKIEGO,

założonego przez

X. Jana Bosko.

Napisał X. Jan Bonetti.



(Ciąg dalszy).

Rozdział XXVIII.

Towarzystwo wzajemnej pomocy. — Jego regulamin — Rekolekcye w Giaveno. — Kupiec i małpy. — Zwiedzenie opactwa św. Michała.—Powrót do Turynu.

Po rozszerzeniu reform rządowych zwanych *Civili Reforme* i *Statuto*, o czem mówiliśmy w swoim czasie, powstały różne stowarzyszenia, które pod płaszczykiem miłosierdzia i filantropii ukrywały niecne zamiary skażenia na swoich zebraniach pojęć politycznych i religijnych swoich członków. Jednem z tych stowarzyszeń było *kółko robotnicze*, które od samego początku swego istnienia odstąpiło od zasad katolickich. Niektórzy z członków rychło się spostrzegli, że wpadli w zasadzkę, i dlatego niezwłocznie opuścili owo stowarzyszenie; wielu jednak pozostało w niem i wkrótce upadli haniebnie pod względem obyczajów i wiary. Otóż w celu przeszkodzenia, aby chłopcy, przychodzący do Oratoryum, nie zapisywali się do towarzystw niebezpiecznych, ks. Bosko postanowił założyć wśród nich stowarzyszenie, którego celem byłby dobrobyt doczesny, łącznie z korzyścią duchowną swoich członków. Zaczął o tem rozmawiać z chłopcami starszymi, objaśniał cel, korzyści i warunki i wreszcie zyskał ogólną na to zgodę. Kółko pod nazwą *Towarzystwo wzajemnej pomocy* było założone 1go lipca 1850 r. i dopięło znakomicie swego celu. Stąd widzimy, że pierwsze ziarno niezliczonych *Towarzystw i katolickich Związków robotniczych*, które w ostatnich latach powstały w wielu miastach włoskich, rzucone zostało przez samego ks. Bosko pomiędzy jego wychowańców.

Uważamy za stosowne przywieść tu w całości ułożony po temu regulamin, już to w celu zaznaczenia tego faktu historycznego, już to aby służył za wskazówkę do założenia podobnego stowarzyszenia w innej miejscowości, z odpowiedniemi zmianami i przydatkami, jakich osoby i czas słusznie domagać się mogą.

Regulamin poprzedzała przedmowa następująca:

„Kochani chłopcy! macie oto regulamin dla waszego Towarzystwa. Posłuży wam za prawidło, aby Towarzystwo było prowadzone w porządku i z korzyścią. Nie mogę nie pochwalić waszego zapału i pilności w jego ciągłem popieraniu. Jest to nader roztropny postępek. Dajecie tygodniowo jednego solda na schowanie; mało zważacie na taki wydatek, a jednak w czasie potrzeby przyniesie on wam dostateczną pomoc. Z mej strony daję zupełne zezwolenie i potwierdzenie dla pomienionego Towarzystwa.

„Gdy się okazujecie gorliwymi dla dobra Towarzystwa, polecam, abyście nie zapominali o regułach stowarzyszenia św. Alojzego, od których zależy główna korzyść, tj. pożytek duszy.

„Niech Pan raczy wlać do serca waszego prawdziwą miłość i prawdziwą radość, a bojaźń Boża niech towarzyszy wszystkim uczynkom waszym!“

1) Celem tego Towarzystwa jest udzielać pomocy towarzyszom, którzy zachorują albo znajdą się w potrzebie dlatego, że mimowolnie zostali pozbawieni pracy.

2) Nie może być przyjętym do Towarzystwa, kto nie jest jednocześnie wpisany do kółka św. Alojzego; kto zaś dla jakiejbądź przyczyny przestaje być członkiem tego stowarzyszenia, nie będzie dalej uważanym za członka Towarzystwa wzajemnej pomocy.

3) Każdy członek płaci jednego solda (5 halerzy = 5 fenigów) każdej niedzieli, a z przywilejów korzysta dopiero w sześć miesięcy po przyjęciu do Towarzystwa. Może jednak mieć i zaraz prawo do pomocy, jeżeli w chwili przyjęcia złoży półtora franka i nie jest chory ani wyzuty z pracy.

4) Każdy członek chory otrzyma dziennie pół franka aż do chwili zupełnego przyjścia do zdrowia. — Gdyby chory został przyjęty do zakładu dobroczynnego, pomieniona pomoc pieniężna wypłacaną nie będzie, chyba od

chwili opuszczenia tego instytutu aż do chwili zupełnego wyzdrowienia.

5) Kto nie ze swojej winy będzie pozbawiony pracy, zacznie pobierać rzeczone wsparcie dopiero po upływie ośmiu dni od chwili uwolnienia go od roboty. Jeżeli wsparcie ma być płacone nawet po upływie dwudziestu dni, rada Towarzystwa uchwali poprzednio odpowiedni wniosek co do powiększenia albo zmniejszenia tej kwoty.

6) Przyjmuje się z wdzięcznością wszelkie ofiary na rzecz Towarzystwa; na korzyść tego przedsięwzięcia będzie także urządzona corocznie osobna kwesta.

7) Kto przez dłuższy czas nie zapłaci swej składki, nie może korzystać z pomocy Towarzystwa, dopóki nie wniesie przypadającej kwoty; a i wtedy nawet przez cały miesiąc nie ma prawa do wsparcia.

8) Towarzystwem zarządzają dyrektor, wicedyrektor, sekretarz, pomocnik sekretarza, czterech radców, wizytator ze zastępcą i kasyer.

9) Członkowie pomienionego zarządu, prócz regularnej wpłaty jednego solda w każdą niedzielę, będą się starali usilnie o zachowanie reguł stowarzyszenia św. Alojzego, iżby sami się uświęcili i innych zachęcili do cnoty.

10) Dyrektorem Towarzystwa jest każdorazowy przełożony Oratoryum. On się ma starać, aby zarząd spełniał swoje obowiązki i by potrzeby stowarzyszonych były uwzględnione stosownie do niniejszego regularminu.

11) Wicedyrektor ma pomagać dyrektorowi, ma udzielać sekretarzowi odpowiednich rozkazów względem zebrań i przemawiać w radzie za tem wszystkiem, co może być Towarzystwu korzystne.

12) Sekretarz będzie zbierał składki niedzielne i zapisywał dokładnie tych, co spełniają swój obowiązek, w czem kierować się będzie grzecznością i delikatnością. Prócz tego sekretarz powinien wysyłać bilety do kasyera ze wskazaniem imienia, nazwiska i miejsca pobytu chorego. Nadto ma zapisywać do ksiąg wszystkie uchwały rady. W tych licznych zajęciach przyjdzie mu na pomoc wicesekretarz, który w razie potrzeby nawet zupełnie zastąpić go może.

13) Czterech radców będzie wypowiadało swoje zdanie o tem, co się tyczy dobra Towarzystwa, i będą głosowali w rzeczach odnoszących się do administracyi, jak również przy wyborze członków.

14) Wizytatorem Towarzystwa jest każdorazowy dyrektor duchowny stowarzyszenia św. Alojzego. Jego obowiązkiem jest udawać się osobiście do mieszkania chorego, sprawdzać jego potrzeby i składać odpowiedni raport sekretarzowi. Otrzymawszy stosowny bilet, zaniesie go do domu kasyera i następnie wyznaczone wsparcie doręczy choremu. Przy oddawaniu tej kwoty wizytator przypomni choremu jedną z prawd św. wiary naszej i pobudzi go do przyjęcia świętych Sakramentów, ile razy tego zajdzie istotna potrzeba. Pomocnikiem w tych zajęciach będzie jego zastępca, który ma okazywać szczególną troskliwość co do przynoszenia pociechy chorym i wręczania im wsparcia.

15) Kasyer winien się opiekować funduszem Towarzystwa i co trzy miesiące składać rachunki z swych czynności. Nie może wydawać pieniędzy, nim wizytator przyniesie mu bilet z podpisem dyrektora, poświadczającego rzeczywistą potrzebę.

16) Urząd członków składających administracyę trwać będzie tylko rok jeden, jednakże każdy może być ponownie obrany.

17) Rada powinna składać co trzy miesiące sprawozdanie ze swojej administracyi.

18) Niniejszy regulamin obowiązuje od 1 lipca 1850 r. (1).

We wrześniu tegoż r. ks. Bosko zaprowadził wielu swoich chłopców do Giaveno w celu odprawienia rekolekcyi tygodniowych w tamtejszem seminaryum mniejszem, wówczas opróżnionem z powodu wakacyi. Udali się tam pieszo chłopcy z internatu i znaczna liczba tych, którzy uczęszczali do Oratoryum a mogli otrzymać pozwolenie od swoich rodziców albo majstrów. Odbywając wesoło podróż pod przewodnictwem zacnego ks. dra Roberta Murialdo, śpiewali pieśni na cześć Najśw. Maryi Panny i inne, których się

---

(1) Zobacz książeczkę p. t. „*Società di Mutuo Soccorso di alcuni individui della Compagnia di S. Luigi eretta nell'Oratorio di S. Francesco di Sales. Torino, Tipografia Speirani e Ferrero*, 1850". — W końcu znajduje się następujący formularz wpisywania do Towarzystwa:

Młodzieniec . . . .
Syn . . . .
zamieszkały w . . . . . z profesyi . . . .
przyjęty został do Towarzystwa dnia . . . .
r. 18...
Za regulamin zapłacił 15 centesymów.
Sekretarz Dyrektor

w Oratoryum nauczyli. Ks. Bosko pojechał tam końmi, jużto dla przygotowania obiadu w Avigliana, już też dla zabrania ze sobą chłopców słabszych, którzy nie mogli odprawiać podróży pieszej. Po przybyciu do Avigliana chłopcy posilili się skromnym obiadem i wypoczęli nad brzegami wspaniałego jeziora. Przy tej sposobności zawarli bliższą znajomość z ks. Wiktorym Alasonattim, kapłanem pobożnym i miłosiernym, który od tego czasu takim szacunkiem otaczał Oratoryum i tak pokochał ks. Bosko, że wkrótce potem przybył do nas i poświęcił się całkowicie opiece sierot, w charakterze prefekta i ekonoma; aż do śmierci swojej był dla nich drugim ojcem. Na wydatki bieżące i utrzymanie chłopców ks. Bosko otrzymał z zakładu św. Pawła odpowiednie wsparcie, które było prawdziwie opatrznościowem. Kaznodziejami w czasie tych rekolekcyi byli ks. kanonik Arduino, archiprezbiter kollegiaty w Giaveno, mąż znany z nauki i gorliwości, i ks. Bosko; ich pomocnikiem zaś do słuchania spowiedzi był ks. Robert Murialdo, dyrektor Oratoryum św. Anioła Stróża. Dla zwiększenia korzyści płynących z tych świętych ćwiczeń, postanowiano, że w nich wezmą udział także młodzieńcy miejscowi, co też i uczyniono z wielkim dla wszystkich pożytkiem.

W czasie rekreacyi ks. Bosko często rozmawiał z rekolektantami i wypytywał ich o przedmiot kazania i o ważniejsze przykłady w tychże przytaczane. Pewnego dnia rano wygłosił naukę o zgorszeniu, następnie podczas rekreacyi popołudniowej, gdy go otaczali chłopcy, między którymi znajdowali się młodzieńcy z parafii miejscowej, począł pytać o treść nauki. Zapytał jednego, ale ten mu nie odpowiedział; pyta drugiego, a ten się znalazł w kłopocie; przeszedł do trzeciego, czwartego, piątego, a wszyscy tarli sobie czoło, nie zdobywając się na zadawalniającą odpowiedź. „Biedny ja jestem! zawołał wtedy ks. Bosko. Albo ja mówiłem do was po niemiecku, albo wyście spali w czasie kazania!“ Wreszcie przyskakuje jeden z chłopców, wołając: „Ja... ja... sobie przypominam.“ — „Co sobie przypominasz? — „Przypominam sobie przykład o małpach.“

Ks. Bosko opowiedział był chłopcom fakt następujący:

Pewien kupiec nosił w pudle na plecach różne towary i sprzedawał je po drodze w rozmaitych miejscowościach. Razu jednego w czasie takiej wędrówki noc zapadła zanim doszedł do poblizkiego miasta. Było to w lesie; blady księżyc przyświecał na niebie a kupiec, zmęczony długą podróżą, postanowił spocząć na ziemi pod olbrzymiem drzewem. Aby uchronić głowę od wilgoci nocnej, otworzył pudło, a dobywszy z niego jedną z wielu czapek, jakie miał na sprzedanie, okrył nią głowę i tak zasnął. W owym kraju przebywały niestety małpy, a między innemi gałęzie owego drzewa służyły im na spoczynek. Małpy, widząc człowieka w białej czapce na głowie, powodowane własnym instynktem, chciały go naśladować. Cóż więc robią? Jedna zeszła pocichu na dół, poczęła szukać łapami w pudle, skąd wyciągnęła czapkę, a włożywszy ją na głowę, wskoczyła znowu na drzewo. Wtedy wszystkie małpy, jedna po drugiej, uczyniły podobnież, póki nie brakło czapek. Od wschodu ukazała się piękna corza poranna a kupiec, przebudziwszy się, miał zamiar udać się natychmiast w dalszą drogę. Jakież było jednak jego zdziwienie i smutek, gdy spostrzegł, że mu w nocy zabrano wszystkie czapki! „O ja nieszczęśliwy! zawołał, wszak tu byli złoczyńcy, którzy mię doprowadzili do nędzy!“ Oglądając wszystko uważnie przekonał się, że cała ta sprawa miała się inaczej. „Gdyby to byli rozbójnicy, tak rozumował, byliby mi wszystko zabrali, a nie tylko same czapki. Tkwi w tem jakaś tajemnica“. Wtedy przypadkiem podniósł głowe i ujrzał małpy ubrane w czapki. „Ach! zawołał, oto są łotry!“ Niezwłocznie począł je straszyć, rzucając kamieniami, aby mu zabrany towar oddały; małpy jednak, skacząc z gałęzi na gałąź, nie stosowały się wcale do jego pragnienia. Po kilku godzinach bezużytecznego wysiłku, nie wiedząc, co dalej ma sobie począć, jakby z rozpaczy, uchwycił się rękami za włosy i rzucił z gniewem czapkę, którą jeszcze miał na głowie. Widząc to małpy, uczyniły podobnież: w mgnieniu oka spadł deszcz czapek z drzewa ku pociesze zasmuconego kupca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Za pozwoleniem władzy duchownej — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino. — Drukarnia salezyańska. Turyn, 1902.

lucrandis injuncta sunt pietatis opera rite in Domino praestiterint, Auctoritate Nostra Apostolica concedimus. In contrarium facientibus non obstantibus quibuscumque. Praesentibus perpetuis futuris temporibus valituris. Volumus autem, ut praesentium litterarum transumptis seu exemplis etiam impressis, manu alicujus Notarii publici subscriptis, et sigillo Personae in Ecclesiastica dignitate constitutae munitis eadem prorsus adhibeatur fides, quae adhiberetur ipsis praesentibus si forent exhibitae vel ostensae.

Datum Romae apud S. Petrum sub Annulo Piscatoris die IX Maji MDCCCLXXVI. Pontificatus Nostri anno Trigesimo.

Loco sigilli.

Pro E. Card. **ASQUINIO.**
D. Jacobini, Substitutus.

TŁÓMACZENIE BREWE PAPIESKIEGO.

PIUS PAPIEŻ IX.

Ku wiecznej rzeczy pamięci.

Ponieważ, jak nam doniesiono, zawiązało się wedle praw kościelnych pobożno Stowarzyszenie wiernych pod nazwą Towarzystwa albo *Związku Pomocników salezyańskich*, którego członkowie prócz wielu i rozlicznych uczynków miłosiernych i pobożnych za szczególniejszy cel sobie obrali opieką otaczać młodzież ubogą i opuszczoną: pragnąc, ażeby Stowarzyszenie to coraz więcej wzrastało, ufni w miłosierdzie Boga Wszechmogącego i we władzę św. Apostołów Piotra i Pawła, udzielamy wszystkim wiernym płci obojga, którzy się do tegoż Stowarzyszenia zapisali albo na przyszłość zapiszą, w godzinę ich śmierci *odpustu zupełnego*, jeżeli się ze skruchą wyspowiadają i do Stołu Pańskiego przystąpią; w razie zaś gdyby tego wykonać nie mogli, jeżeli ze skruchą doskonałą Najsłodszego Imienia Jezus ustami, a w razie niemożności przynajmniej sercem pobożnie wzywać będą i jeżeli śmierć z ręki Pana jako karę za grzech cierpliwie przyjmą.

Tymże członkom udzielamy również w miłosierdziu Bożem *odpustu zupełnego* i odpuszczenia wszystkich grzechów raz na miesiąc w dniu dowolnym, jeżeli szczerze za grzechy żałując ich się wyspowiadają i do Najświętszego Sakramentu Ołtarza w jakimkolwiek kościele albo w kaplicy publicznej przystąpią i jeżeli następnie tenże sam kościół albo kaplicę pobożnie nawiedzą i korne modły za zgodę panów chrześcijańskich, za wykorzenienie kacerstw, za nawrócenie grzeszników i za podwyższenie św. Matki Kościoła do Boga zaniosą. Odpust ten zupełny mogą ofiarować za dusze wiernych zmarłych, którzy w jedności z Bogiem pozostając z tego świata zeszli. Chcąc następnie zwyż wymienionym stowarzyszonym dać dowód szczególnej naszej łaskawości, nadajemy im wszystkie odpusty tak zupełne jako i cząstkowe, których Tercyarze zakonu św. Franciszka z Asyżu dostąpić mogą, a z władzy naszej Apostolskiej zezwalamy, ażeby we święta św. Franciszka Salezego i w kościołach księży *Zgromadzenia salezyańskiego* należycie i swobodnie uzyskać mogli wszystkich tych odpustów, jakich Tercyarze dostąpić mogą we święta i w kościołach św. Franciszka z Asyżu, jeżeli ściśle dopełnią w Panu wszystkich pobożnych uczynków, które do pozyskania onych odpustów są przepisane. Wszystko, coby się temu sprzeciwiało, nie będzie mieć żadnego znaczenia.

Niniejsze pismo ma mieć swą wagę na wieczne czasy. Chcemy również, aby kopiom niniejszego pisma, bądź pisanym, bądź też drukowanym, a w podpis własnoręczny jakiego notaryusza publicznego i pieczęć osoby, godność kościelną piastującej, zaopatrzonym, taką samą dawano wiarę, jakąby dano niniejszemu pismu, gdyby było przedłożone lub okazane.

Dan w Rzymie u św. Piotra, pod pieczęcią Rybaka, dnia 9 maja 1876, Papiestwa Naszego roku trzydziestego.

Miejsce pieczęci.

Za kardynała ASQUINI
Dominik Jacobini, zastępca.



ZWIĄZEK MSZALNY OŚWIĘCIMSKI

czyli

OFIARA 1 KORONY AUSTR.

na

KOŚCIÓŁ MATKI BOSKIEJ, WSPOMOŻENIA WIERNYCH,

i na

ZAKŁAD X. BOSKO

w

OŚWIĘCIMIU,

odwzajemniona uczestnictwem w korzyści duchowej z **12 Mszy św.**, które w nowowybudowanym kościele za ofiarodawców **corocznie** i **po wieczne czasy** odprawiać się będą.

Wyszczególnienie.

1. — Prawa wpisania się do niniejszego ZWIĄZKU MSZALNEGO nabywa każdy wierny, składający na *zakład* i *kościół salezyański* w Oświęcimiu ofiarę nie mniejszą od **1** *korony* austr. (**1** *marki*, lub **50** *kopiejek*).

2. — Wpisani uczestniczyć będą, tak za życia, jak i po śmierci, jeżeliby tego zaszła potrzeba, w **12** Mszach św., które XX. Salezyanie zobowiązują się odprawiać *corocznie* i *po wieczne czasy* w mającym powstać ze składek i ofiar kościele i przed ołtarzem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych. Jedna z tych Mszy św. odprawianą będzie w samą uroczystość Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, czyli 24go maja.

3. — Kto więc złoży jednorazową ofiarę w ilości **1** *korony* austr. (1 *marki*, lub 50 *kopiejek*), będzie miał prawo do udziału w intencyi onych **12** Mszy św. tak na własną korzyść, jako też na korzyść drogich jego sercu osób żywych i umarłych, tudzież do zamiany intencyi w jakiejkolwiek okoliczności wedle szczególnych swoich potrzeb i życzeń.

4. — Składając takąż samą ofiarę może każdy w taki sam sposób zapisać dzieci, osoby nieobecne, zmarłych, jednem słowem kogokolwiek, *nawet bez jego wiedzy*.

5. — Chcąc zaś uczestniczyć jeszcze obficiej, albo umożebnić drugim uczestniczenie obfitsze w korzyści duchowej niniejszego ZWIĄZKU MSZALNEGO, może każdy, ponawiając wspomnianą ofiarę **1** *korony* austr. (1 *marki*, 50 *kopiejek*), równocześnie pomnażać, ile mu się podoba, wpisy, tak za siebie, jako i za drugich, bądź żywych, bądź umarłych, lub też złożyć *jednorazową* większą ofiarę.

6. — Imiona i nazwiska wpisanych umieszczą się w osobnych ku temu książkach i będą się przechowywać na wieczną pamiątkę w kościele Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, w Oświęcimiu.

7. — Związek niniejszy ma swą główną siedzibę w Oświęcimiu (Galicya).

Ofiary i wszelkie korespondencye najlepiej przesyłać pod adresem:

AUSTRYA

OESTERREICH.

Wielebny X. Dyrektor Zakładu X. Bosko
OŚWIĘCIM
Galicya.

L. 4675.

Pozwalamy drukować

✠ JAN,
książę Biskup.

Kraków, 13 paźdz. 1998.